JEŚLI LEKI TO Z APTEKI
APTEKA GRABOWSKIEGO
Dział Wysyłki Leków
175, DRAYCOTT AVENUE LONDON S. W. 3
Tel.: KEN 0750
Wysyła wszelkie leki do Polski i innych krajów
W APTECE GRABOWSKIEGO
DOSTANIESZ WSZYSTKO DLA CHOREGO!

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

ROK VII.

Nr 12/300

LONDYN, 22 MARCA 1953 R.

KS. MIECZYSŁAW ŻYWCZYŃSKI
Kościół i rewolucja francuska
Studium historyczne.
Str. 72
Wydawn. PAX — Warszawa, 1951.
Cena z przesyłką 7/3
Do nabycia w VERITAS F. P. Centre
12, Praed Mews, London, W. 2.

F. FRANKOWSKI

RÓŻNE METODY PISANIA HISTORII

Ściśle oceniać i obiektywnie omawiać skomplikowane objawy życia politycznego jest zadaniem w ogóle nie łatwym, a staje się jeszcze trudniejszym w czasach obecnych, z powodu ustalenia się zwyczaju operowania w tej dziedzinie zupełnie dowolnie masą słów abstrakcyjnych, nie sprecyzowanych co do ich istotnej treści. Jako typowe przykłady z tego zakresu przytoczyć można m. i. takie słowa jak „demokracja", socjalizm", „agresja", „imperializm", „nacjonalizm" itp., których treść tonie w niezliczonych wprost indywidualnych interpretacjach. Właściwie do każdego wywodu na podobne tematy należałoby dołączać mały słowniczek znaczeń. Jeżeli się tego nie czyni, to trzeba przynajmniej starać się używać tych słów w sensie najogólniej przyjętym.

Słowa, same przez się, nie są źródłami istoty abstrakcyjnych pojęć i z ich analizy nie dochodzi się do odkrycia jakiejkolwiek absolutnej prawdy, jak gdyby w nich zawartej. Słowa są symbolami pojęć, które pragnie się w nich utrwalić i z tego powodu ulegają ewolucji, tak jak sam zakres pojęć. Możemy przez historyczne badania odkryć, co rozumiał Platon lub Arystoteles przez słowo „demokracja", lecz logiczna i gramatyczna analiza tego słowa nie da klucza do ustalenia, jakie różne znaczenia nadać mu mogą w zastosowaniu do objawów im współczesnych ludzie żyjący w wieku XX. Toteż ćwiczenia polityków-filologów nad słownictwem stanowią zazwyczaj tylko próby przemycania pod flagą wielkich słów, zazwyczaj chlubnie zasłużonych w przeszłości, swych własnych aktualnych idej i postulatów. Chodzi zazwyczaj o to, by wzniosłe brzmiące słowa, działające uczuciowo na wyobraźnię ludzką, stały się sprzymierzeńcami, „sloganami", sługami tej czy innej propagowanej koncepcji.

Do powyższych uwag dorzucić może warto jeszcze jedno stwierdzenie. Fałszowanie historii dla potrzeb doraźnych jest objawem nagminnym. Powoduje to okresowo powtarzające się znaczne odchylenia i wahania w ocenie wydarzeń. Tym bardziej poszukiwanie i ustalenie prawdy historycznej jest zadaniem doniosłym, a obiektywna prawda wcześniej czy później zyskuje sobie zawsze uznanie.

Na tle powyżej wspomnianych objawów oraz zamętu pojęć powstałego na skutek wielkich wypadków historycznych, które w naszych czasach wstrząsały podstawami porządku międzynarodowego i sumieniem świata, a także w rezultacie rozszalałej propagandy w stylu hitlerowskim i komunistycznym, nie liczącej się zupełnie z prawdą i faktami, zaobserwować możemy nowy zadziwiający objaw w metodach przedstawiania rzeczywistości historycznej. Mianowicie zaznaczają się tendencje, zrodzone nieraz w najlepszej wierze, lecz najczęściej będące skutkiem nieskoordynowanej wewnętrznie reakcji przeciwko ustalonym klasycznym pojęciom, do wytłumaczenia i usprawiedliwienia faktów czy koncepcji, uznanych powszechnie za objawy negatywne i godne potępienia, a to przez założenie, że prawda jest względna. Jest to doprowadzona do absurdu zasada „audiatur et altera pars", lub „wszystko zrozumieć — to wszystko przebaczyć", często przy chorobliwej tendencji do samooskarżania się. Zapewne obiektywny stosunek do wypadków jest naczelną koniecznością uczciwego myślenia, jednak przesada w chęci usprawiedliwienia rzeczy złych niewątpliwie jest objawem niezdrowym i niebezpiecznym. Doprowadzić bowiem musi do obojętności moralnej lub nawet do kokietowania zła.

Świadome doświadczenia, o charakterze ćwiczeń szkolnych takiego podejścia do historii, t. j. prób sformułowania choćby częściowego usprawiedliwienia potępianego przez ogół postępowania przeciwnika, zostały podjęte w roku zeszłym na interesującym nowoczesnym warsztacie doświadczalnym, jakim jest „Collège d'Europe" w Bruges, wolna uczelnia myśli międzynarodowej, działająca w ramach „Ruchu Europejskiego". Studenci tej uczelni jako prace seminaryjne mieli sobie polecone przedstawienie obrony tez politycznych i rekryminacyj Niemców i Rosjan. Prace te zostały ogłoszone w publikacji „Les Cahiers de Europe" w czerwcu 1951 roku. Jak wynika z treści tych opracowań, niektórzy z tych autorów w zapale by najlepiej wywiązać się z zadania, doszli przez bezceremonialne obchodzenie się z faktami historycznymi poza granicę dopuszczalną dla dobrego adwokata, broniącego złej sprawy. W tym wypadku jednak czytelnik wie, że chodzi o szermierkę szkolną, która z natury swej ma być tendencyjna. Inaczej rzecz się przedstawia, jeżeli taka metoda stosowana jest w pracach mających stanowić wyraz bezstronnych badań naukowych. Jedyną zaletą takiej pracy, poza jej ewentualnymi doraźnymi walorami propagandowymi jest to, że może stanowić punkt wyjścia do pożytecznej dyskusji.

Niedawno opublikowana seria przemówień przez radio prof. historii Toynbee daje okazję do sprawdzenia słuszności powyższych uwag. W niewątpliwie przesadnej trosce o absolutny obiektywizm, mając na uwadze, że koncowe wnioski, jakie formułuje, są dla Rosji sowieckiej i jej polityki całkowicie potępiające i negatywne i przedstawiają imperializm sowiecki jako potężne niebezpieczeństwo dla reszty świata, prof. Toynbee widocznie starał się choćby część odpowiedzialności za dojście do sytuacji obecnej zdjąć z ramion rosyjskich, przedstawiając w jakiej mierze zawiniły w przeszłości w stosunku do Rosji państwa cywilizacji zachodniej. Sama konstrukcja tego rodzaju rozważań nad historią nie może budzić wątpliwości, natomiast ważnym jest, jak zostały one rzeczywiście przeprowadzone i do jakiego stopnia są ścisłe i kompletne, a nie przedstawiają tylko tendencji usprawiedliwienia drugiej strony.

Zasadniczą tezą prof. Toynbee jest, że od średniowiecza, od wieku XIII, aż do roku 1945, Rosja była zawsze, jak i reszta „świata" ofiarą agresywności „Zachodu" i że dopiero obecnie, po raz pierwszy w dziejach, Rosja stała się w stosunku do „Zachodu" potencjalnym „agresorem" na skutek faktu, że „Zachód" dał Rosji w ręce broń stworzonego przez siebie komunizmu oraz w rezultacie dokonanej w Rosji rewolucji w dziedzinie techniki. Jak wynika z późniejszych przemówień prof. Toynbee „agresję" można tu interpretować niekoniecznie w sensie ściśle wojskowym, lecz też cywilizacyjnym i technicznym. Jednak na poparcie swych tez prof. Toynbee przytacza stale przykłady wojen napastniczych, inwazyj, których ofiarą była Rosja. Właśnie te przykłady są najmniej przekonywujące i osłabiają zaufanie do słuszności stosowanych w danym wypadku metod historycznego badania.

Zwrócić należy przede wszystkim uwagę na fakt operowania tu całkowicie dowolnie pojęciem „Świat" i „Zachód" czy nawet ewentualnie „Wschód", „Zachód", jako stałymi określeniami dla tych czy innych bloków państw. Pozostawiając na uboczu nierównomierność określenia jednego z bloków „Światem" (pars pro toto), a drugiego „Zachodem", zaraz na przytaczanych przykładach widzimy nieścisłość tych określeń. Czy n. p., gdy Niemcy napadają na Rosję w 1941 roku, będąc już w wojnie z Francją, Anglią, Polską, a wkrótce i z Ameryką, można powiedzieć, że ta napaść Niemców na Rosję stanowi agresję „Zachodu" na Rosję? Bez wątpienia nieścisłość pojęcia „Zachód" użytego w tym znaczeniu bije w oczy. „Zachód" lub „Wschód" jest to skrót myślowy, który w każdej epoce historii może mieć całkowicie inne pojęciowe znaczenie. Tak samo, czy objęcie w wieku XIII przez pogańskie wówczas jeszcze państwo litewskie wielkich połaci, odwojowanych od Tatarów, włości książąt dawnej Rusi Kijowskiej może być (jak to czyni prof. Toynbee) przytoczone jako przykład agresji „Zachodu" na Rosję, podczas gdy w tym samym czasie, w imieniu wyższej kultury „zachodniej" Krzyżacy czy Kawalerowie Mieczowi dążyli do wyniszczenia tegoż pogańskiego, „wschodniego" w ich opinii, państwa litewskiego? Niezależnie od innych uwag, które by można poczynić co do procesów historycznych przesuwania granic litewskich na wschód i południe w XIII i XIV wieku, w każdym razie nie można tu dopatrzyć się dążeń do przyłączenia części Rosji do wspólnoty religijnej czy cywilizacyjnej „Zachodu". A więc operowanie takimi określeniami, jak „Świat", „Wschód", „Zachód", o ile zaraz się nie powie, co się w nich w danej chwili mieści, musi sprowadzić każde rozumowanie na manowce.

Wracając do zasadniczej tezy prof. Toynbee, że Rosja zawsze była ofiarą agresji „Zachodu", zwróćmy uwagę, w jaki sposób jest ta opinia motywowana. Bardzo prosto: prof. Toynbee stwierdza: „Rosja była najechana (przez „Zachód") w 1941, 1915, 1812, 1709, 1610 roku..." Niczego więcej nie podano o okolicznościach tych najazdów. A jednak dla jasności historycznego obrazu warto jest z bliska przyjrzeć się niektórym z tych dat.

Nie jest celem niniejszych uwag wypowiadać moralne oceny motywów i samych polityk, które doprowadziły do wymienionych inwazji terytoriów moskiewskich czy rosyjskich. Chodzi tu tylko o postawienie tych faktów w świetle całości obrazu historycznych wypadków, pośród których miały miejsce i których stanowiły część tylko i określić charakter tych wydarzeń. Należałoby omówić wszystkie te daty, lecz wystarczy zwrócić uwagę przykładowo na parę następujących.

Faktem jest, że w roku 1941 Niemcy same (nie „Zachód") dokonały agresji na Rosję, agresji niewątpliwej, klasycznej. Lecz czy słusznym jest izolować ten fakt od wypadków, które miały miejsce dwa lata przedtem? W sierpniu 1939 roku zrywając rokowania z pokojowymi państwami zachodnimi, Anglią i Francją a dokonując odwrócenia aliansu o 180 stopni, komunistyczna Rosja zawiera sojusz z hitlerowskimi Niemcami i układa się z nimi o rozbiór Polski, dając tym decydującego bodźca Niemcom dla dokonania agresji „państwa zachodniego" na Polskę. W parę tygodni później Rosja przyłączyła się do tej agresji zbrojnie. Nie ulega wątpliwości, że Kreml dzieli z Niemcami odpowiedzialność za tę agresję na Polskę i w ogóle za wybuch drugiej wojny światowej. Zresztą obie te potęgi napadłszy Polskę, dokonały całkowitego jej rozbioru. Jeżeli w dwa lata później jeden z współwinowajców tej zbrodni międzynarodowej, jeden z dwóch „agresorów", t. j. Niemcy, napadły na drugiego, to jest na Rosję — niewątpliwe była to agresja, lecz jednocześnie stwierdzić należy, że był to też rezultat imperialistycznej polityki agresji, prowadzonej również i przez Związek Sowiecki. Nie można uważać, że Rosja w tym wypadku była raz jeszcze ofiarą agresji „Zachodu", jakby to mogło wynikać z kontekstu, w jakim agresja na Rosję w 1941 roku jest cytowana przez prof. Toynbee.

Jeśli znów weźmiemy datę 1812 roku, to marszu Napoleona I na Moskwę nie można również oddzielać od łańcucha wydarzeń tej epoki. Spotkanie armii francuskich i rosyjskich nie nastąpiło po raz pierwszy w 1812 roku. Można by tu nawiązać do historii dawniejszej, lecz wystarczy rzucić okiem na okres wojen rewolucji francuskiej. Bez prowokacji Rosja wypowiada wojnę Francji: armie rosyjskie pod wodzą Suworowa, wraz ze sprzymierzeńcami austriackimi, walczą przeciw Francuzom. Suworow prowadzi swoje wojska do Włoch, gdzie bije Francuzów w szeregu bitew, m.i. pod Novi w 1799 roku, przechodzi Alpy do Szwajcarii, lecz tam w walce z armią marszałka Masseny doznaje porażki w bitwie pod Zurychem. Znowu w wojnie Napoleona przeciwko Austrii w 1805 roku wielka armia rosyjska z carem Aleksandrem na czele walczy przeciw Francuzom. Toteż decydującą bitwę pod Austerlitz nazwano bitwą „trzech cesarzy". W wojnie roku 1806 Rosjanie, tym razem jako alianci Prusaków, walczą przeciw Francuzom. Po klęsce Prus prowadzą dalej operacje na terytorium pruskim. Ma miejsce szereg krwawych bojów, m. i. pod Pruską Iławą i Frydlandem. Od roku 1810 Rosja zbroi się na wielką skalę i przygotowuje się do następnego starcia, zagrażając Księstwu Warszawskiemu. O czym to wszystko świadczy? Zapewne można określić kampanię 1812 roku jako agresję, ale dla zrozumienia całości biegu wypadków ileż „agresyj" ze strony Rosji należałoby jednocześnie zacytować! Jeżeli się tego nie czyni, nie daje się pełnego obrazu wypadków. Nie można z cząstkowego tylko ich przedstawienia wyciągnąć ogólnych wniosków, syntez i sądów. Faktem jest, że w ciągu XVIII wieku i w pierwszych dziesięcioleciach XX w. wojska rosyjskie maszerowały wciąż poprzez kraje zachodniej Europy i że jeżeli doszły do Paryża dopiero w 1814 r., to dlatego, że zwycięski opór armii francuskich nie dopuścił do tego przed tą datą. W ciągu całego tego okresu Rosja nie była ofiarą agresji, lecz sama prowadziła wielką grę imperialistyczną o przewagę, jeżeli już nie o hegemonię, w Europie. Inwazja Rosji w 1812 roku była tylko jednym z kolejnych epizodów w tej walce inperialistycznej wielkich potęg europejskich, w której Rosja miała swój pełny udział odpowiedzialności.

Przyznać należy, że wypadkami historycznymi, które najbliżej mogłyby odpowiadać tezie o agresji „Zachodu" na Moskwę w ogólnym znaczeniu, t.j. gdy użycie oręża połączone było z silnymi tendencjami penetracji cywilizacyjnej, są wydarzenia, które miały miejsce w pierwszym dwudziestoleciu wieku siedemnastego w stosunkach pomiędzy państwem polsko-litewskim a Moskwą. Co prawda walki zbrojne polsko-moskiewskie w tym okresie były ściśle złączone z ruchami rewolucyjnymi w państwie moskiewskim, które przeważnie miały charakter wojen domowych i kompetencyj zwalczających się między sobą wielkich stronnictw, a nawet wielkich grup społecznych rosyjskich, poszukujących pomocy czynnika obcego. Wybór królewicza polskiego Władysława carem był dokonany z wolnej i nieprzymuszonej woli decydujących wówczas czynników politycznych moskiewskich, a unia dynastyczna Moskwy z Polską stanowiła koncepcję w tych warunkach całkowicie normalną, w zasadzie do przyjęcia, gdyż rokującą widoki niezmiernie pozytywne również i dla narodu rosyjskiego. Tym niemniej prawdą jest, że cały splot wydarzeń od epopei pierwszego Samozwańca do obrania carem Michała Romanowa, z jednej strony stanowił wyraz na szeroką skalę zakrojonej próby ekspansji łacińskiej Polski na Wschód, a z drugiej dał w swym rezultacie silny narodowy odruch w państwie moskiewskim przeciwko obcej penetracji i obcemu panowaniu. Próba rozwinięcia promieniowania wpływów polskich na państwo moskiewskie nie dała pożądanego zbliżenia obydwóch państw i narodów, ale pogłębiła niestety wzajemne niechęci.

Jeżeli jednak wspomina się powyższe fakty, które miały miejsce na początku XVII wieku, to zupełnie niedopuszczalnym jest nie wspomnieć również o następnej długiej fazie historii, w której ruchy ekspansywne pomiędzy Polską a Rosją uległy całkowitemu odwróceniu. Od połowy bowiem wieku XVII bez przerwy rozwijał się proces zdobywczej agresji rosyjskiej, skierowanej przeciwko Polsce.

W rezultacie tej stałej imperialistycznej polityki rosyjskiej i powtarzającej się zbrojnej agresji na Polskę Rosja dokonała rozbiorów Polski i przywłaszczyła sobie terytoria polskie, co do których nie miała nawet cienia jakichkolwiek, choćby fikcyjnych, praw historycznych. Fakty te same stanowią już dostateczny dowód dowolności teorii prof. Toynbee w twierdzeniu, że imperializm rosyjski nigdy przed rokiem 1945 nie zagrażał „Zachodowi".

Jeżeli więc te czy inne państwa europejskie dopuściły się w różnych epokach agresji na Rosję, to niewątpliwe Rosja też nie przepuściła żadnej okazji, by sama być agresorem w stosunku do tych państw nie mówiąc już o ekspansji rosyjskiej w Azji. Od czasu uwolnienia się od dominacji tatarskiej małe państwo moskiewskie, a następnie imperium rosyjskie czyniły bez przerwy wielki wysiłek imperialistyczny, aby rozszerzyć swe posiadłości we wszystkich kierunkach na wschód, na południe i na zachód. Nie jest wypadkiem, że Rosja dzisiejsza pokrywa 1/6 powierzchni ziemi od granic zachodniej Europy do Pamiru, Mongolii i Pacyfiku. Dziś więc nie stoimy wobec nowego zjawiska w historii Rosji, lecz wobec nowej fazy tego samego zjawiska, które się rozwija od stuleci. Zmieniła się tylko obecnie dialektyczna motywacja tego procesu ekspansji.

Omówiony powyżej został tylko jeden fragment tez prof. Toynbee. Przyznać trzeba, że i reszta wywodów tego autora utrzymana jest w duchu tej samej metody, t.j. w trosce nie tylko o wyjaśnienie źródeł obecnie istniejących zjawisk i rozwijających się procesów w Rosji, lecz również jak gdyby i moralnego ich usprawiedliwienia przez ustalenie źródeł w działaniach czy winach czynników zewnętrznych. W ramach niniejszych rozważań ograniczymy się do podanych przykładów. Służyć one mogą do zilustrowania wielkich trudności, na jakie napotyka się przy ustaleniu metodologii dziejopisarstwa. W rzeczy samej pisanie historii było i pozostaje zawsze funkcją naukową, lecz zarazem było i pozostaje zawsze sztuką, w tym sensie, że jak malarz zbiera i opracowuje elementy widoków przyrody, a następnie łączy je w całość obrazu, według tego, jakie było jego odczucie obserwowanej rzeczywistości, tak samo historyk gromadzi fakty i sprzeczne ich oceny, a następnie stara się stworzyć cały obraz biegu wypadków, stanowiący pełną syntezę. Trudności tej ostatniej operacji są niezmiernie wielkie. Jednak w odróżnieniu od malarza historyk powinien być znacznie ostrożniejszy w twórczości według swojej wyobraźni. Artysta może bez szkody stworzyć obraz według swojej wizji, obraz w przyrodzie nieistniejący. Taki obraz ceteris paribus nie przestaje być dziełem sztuki. Historyk jednak odrywający się zbytnio od rzeczywistości lub naginający ją do swych koncepcyj zbacza od wytkniętego dla badań historycznych zadania. Prace takie mogą wtedy łatwo przestać być dziełami naukowymi. Mogą one przedstawiać tę czy inną wartość praktyczną, psychologiczną, czy polityczną i być zależnie od punktu widzenia uznane za pożyteczne lub szkodliwe, ale to już jest zupełnie inna sprawa! Z nauką historii mają one niewiele wspólnego.

F. Frankowski

SED CONTRA

WILHELM TELL

Dramatis personae: Polak, Szwajcar. Rzecz dzieje się w Solurze w 1953 roku.

POLAK: Czytam o tym waszym Tellu. Ciekawa historia. Całe szczęście, że nieprawdziwa.

SZWAJCAR: Historycznie nieprawdziwa. Ale moralnie prawdziwa i to w dwojakim znaczeniu.

P.: ?

Sz.: Najpierw dlatego, że istotnie odzwierciedla moralną postawę naszego narodu. A powtóre dlatego, że wyrażona w niej zasada jest prawdziwą normą moralną.

P.: Jaka zasada?

Sz.: „Walkę o wolność narodu należy toczyć nawet z narażeniem życia swoich bliskich."

P.: Jakie to wzniosłe! Szkoda tylko, że nierealne.

Sz.: Zapewniam cię, że realne. Realną wolność i realny dobrobyt Szwajcaria zawdzięcza temu między innymi, że nasi ojcowie nie wahali się narażać życia swoich dzieci dla wolności. Ale ja się dziwię, że ty, Polak, tak się o niej wyrażasz. Czytałem, że w powstaniu warszawskim wasi cekaemiarze bili po polskiej ludności cywilnej pędzonej przez Niemców przed sobą. Podobno u was wisiał w sali sejmowej napis „Salus Reipublicae Suprema Lex". Czyż byście się aż tak zmienili?

P.: Nie myśmy się zmienili, ale czasy. Tell nic by nie zdziałał w walce przeciw bolszewikom. Wiesz co by on zrobił dzisiaj?

Sz.: To samo co zrobił wtedy.

P.: A ja myślę, że powiedziałby Austriakom: puśćcie mi dziecko, a będę grzeczny.

Sz.: Dobry sobie! A wolno zapytać dlaczegoż by Tell tak dzisiaj postąpił?

P.: Z różnych powodów. Po pierwsze dlatego, że dzisiaj nie ma wojny i wszelka romantyka jest nie na miejscu. Po drugie dlatego, że bolszewicy tylko czekają na jego nieostrożność, aby mu dziecko zamordować. A po trzecie dlatego, że jego strzelanie dziś byłoby bez znaczenia.

Sz.: A ja myślę, że ten twój Tell — bo żaden z nas, Szwajcarów, by go za swojego nie uznał — powodowałby się przede wszystkim czym innym: zasadą która głosi: niech mój kraj diabli wezmą, byleby się mojej ciotce krzywda nie stała.

P.: Krzywdzisz mnie i moich rodaków. U nas nikt tak nie mówi.

Sz,: Mówić to nie mówi: wy w gębie zawsze byliście mocni. Ale czyni. A zresztą mniejsza z tym. Z tych trzech twoich powodów każdy jest do niczego.

P.: Jakto, przecież wojny nie ma?

Sz.: Jest, mój kochany. Ludzie giną. Wojna toczy się o byt twojego narodu, o jego istnienie. Jak możesz temu przeczyć?

P.: Ale w każdym razie to nie jest zwykła wojna. Każde nieostrożne słowo z mojej strony naraża moją ciotkę w kraju.

Sz.: A ja ci powiem, że twoją ciotkę najbardziej naraża twoje milczenie. Co ty sobie wyobrażasz? że ci mordercy czekają na twoje „nieostrożności", aby zabijać? Oni mają plan, mój drogi i mordują po płanu, całkiem niezależnie od okazji. Pozory winy też potrafią sobie zawsze znaleźć. O procesie krakowskim czytałeś? Nie?

P.: Może. Ale ja nie mogę brać życia mojej ciotki na sumienie — tym bardziej, że moje gadanie nie ma i tak żadnego znaczenia.

Sz.: A wiesz, że bolszewicy są innego zdania. Może zauważyłeś, jak oni starają się każdy głos waszego protestu zdusić? Oni się boją waszej akcji. Wy niedoceniacie siebie.

P.: No więc co? Mówmy o Tellu. Wyobraź sobie, że on by na twoim miejscu nie liczył się z niebezpieczeństwem swojej ciotki?

Sz.: On, który strzelił do jabłka na główce swojego synka! Człowieku! Przez myśl by mu taka, powiedzmy grzecznie, postawa nie przeszła.

P.: Zapewne, skoro tak mówisz. Ale ty nie oburzaj się na nas. Każdy naród ma inne wyczucie moralne. Co kraj, to obyczaj.

Sz.: Ależ broń, Panie Boże! Nie mam żadnego prawa się oburzać. Komu milsza ojczyzna, a komu ciotka. Tylko wiesz co? Myśmy, tu w Solurze, mieli o was Polakach inne wyobrażenie, i mimo wszystko wydaje mi się, że u was nie wszyscy myślą jak ty. Przyjdziesz do mnie na bridge'a?

I.M.B.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Miasto Kolonia dla Hiroshimy. Magistrat Kolonii ofiarował dla kościoła Pokoju w Hiroshimie organy o 1.800 piszczałkach, z których najkrótsza ma 5 cm długości, a najdłuższa 6 m. Potężny ten instrument waży 5 ton. Na dzwonie wyryto napis: Kolonia i Hiroshima pracują i modlą się na rzecz pokoju światowego.

Uczczenie o. Libermanna. Zgromadzenie zakonne Ducha Świętego, założone przez Klaudiusza Poullart des Places w r. 1703, zniesione przez rewolucję francuską, odżyło w r. 1805, ale jego rozkwit datuje się od r. 1848, od połączenia się z nim założonej przez nawróconego Żyda Franciszka Marię Libermanna kongregacji Niepokalanego Serca Najśw. Marii Panny. Obecnie zgromadzenie, które nazywa się kongregacją Ducha Świętego pod opieką Niepokalanego Serca N. M. P., zajmuje się nawracaniem zwłaszcza rasy czarnej. Zgromadzenie to obchodziło w zeszłym roku stulecie śmierci o. Libermanna, który jest kandydatem do czci na ołtarzach. Obecnie ukazały się w druku zebrane w jedną całość niektóre konferencje wygłoszone w zeszłym roku w związku ze stuleciem i są do nabycia w domu generalnym 30, rue Lhomond, Paris V. Obecny generał zgromadzenia, o. Franciszek Griffin, powrócił 27 lutego z 5-miesięcznej podróży wizytacyjnej w Afryce, gdzie odwiedził 163 ośrodki pracy zgromadzenia. Ostatnim etapem była wizytacja w Kenyi, gdzie generał z radością stwierdził odwagę tamtejszych wyznawców Chrystusa wobec prześladowania ze strony terrorystycznej organizacji Mau-Mau.

Wobec niebezpieczeństwa laicyzmu w szkole. Na Filipinach sekretarz państwa dla spraw wychowania, dyrektor szkół publicznych i jego otoczenie są od r. 1949 członkami tajnej organizacji masońskiej, której celem jest usunięcie nauki religii ze szkół publicznych. Akcja Katolicka domagała się od rządu przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie, ale bezskutecznie. Obecnie Episkopat Filipinów wydał list pasterski, podpisany przez 5 arcybiskupów, 14 biskupów i 10 administratorów apostolskich, domagając się od wiernych złączenia się we wspólnym wysiłku dla zabezpieczenia swych praw obywatelskich w dziedzinie religijnego wychowania przyszłych pokoleń.

Msze św. w godzinach popołudniowych w Rzymie. Kardynał Wikariusz Rzymu, korzystając z władzy przyznanej biskupom konstytucją apostolską „Christus Dominus" (o której pisaliśmy w numerach z 1 i 15 lutego), zarządził, że począwszy od 8 marca w niedziele i obowiązujące święta będzie odprawiana jedna Msza św. w godzinach popołudniowych w następujących kościołach: św. Benedykta, Najśw. Serca Jezusowego, św. Eugeniusza, Matki Boskiej Aniołów, Matki Boskiej Wspomożycielki, Matki Boskiej Dobrej Rady, S. Maria del Popolo. W razie potrzeby kardynał wyznaczy dalsze kościoły.

Konferencja księży polskich w Niemczech. W Hannowerze pod przewodnictwem ks. prałata E. Lubowieckiego odbyła się 4-dniowa konferencja dla wszystkich duszpasterzy uchodźstwa polskiego w brytyjskiej strefie Niemiec. Przedmiotem pierwszych dwóch dni konferencji były, prócz ćwiczeń duchownych, referaty na tematy duszpastersko-organizacyjne. Następne dwa dni poświęcone były obradom kapelanów polskich jednostek wartowniczych przy armii brytyjskiej. Podkreślić należy liczny udział wartowników w nabożeństwie wieczornym, ich piękny śpiew, a specjalnie wielką liczbę przystępujących do spowiedzi w czasie Mszy św. odprawionych przez księży kapelanów w drugim dniu konferencji już o 6 rano. Tematem obrad konferencji księży kapelanów były sprawozdania z ich działalności, ze stanu religijno-moralnego jednostek, z pracy wśród rodzin i dzieci wartowników oraz referat p. t. „Morale oddziałów i rola kapelana w jego utrzymaniu".

Wyjaśnienie Watykanu w sprawie ambasady amerykańskiej przy rządzie włoskim. „Osservatore Romano" wyjaśnił sprawę pogłosek, jakoby Clare Boothe Luce, ambasador amerykański w Italii, miała być równocześnie przedstawicielką Stanów Zjednoczonych w Watykanie. Watykan posiada swój własny korpus dyplomatyczny, nie nalega na utrzymywanie z nim przez państwa stosunków dyplomatycznych i nie jest zainteresowany w korzystaniu z usług ambasadorów przy rządzie włoskim. Jest to zgodne z całą dotychczasową tradycją Watykanu i podkreśla jego niezależność od polityki różnych państw. Przypominając fakt, że nawet niechrześcijańskie państwa posiadają przedstawicieli w Watykanie, artykuł stwierdza, że nawiązanie dyplomatycznych stosunków ze Stolicą Apostolską zależne jest wyłącznie od danego państwa.

Unia kobiet noszących imię Klary. Nowy ambasador przy rządzie włoskim, Klara Boothe Luce, przyłączyła się do duchowej unii kobiet noszących imię Klary. W związku z tegorocznymi uroczystościami 700-lecia śmierci św. Klary odbędzie się w Asyżu 23 września zebranie tych kobiet dla uczczenia ich Patronki i wysłane zostaną podarunki dziewczynkom urodzonym w obecnym roku, jeśli na chrzcie św. otrzymają imię Klara.

PROF. JOZEF NUTTIN

CHRZEŚCIJAŃSKI POGLĄD NA PSYCHOANALIZĘ

Chrześcijańskie pojęcie o człowieku niebardzo się zgadza z systemami psychologii dogłębnej, a zwłaszcza z psychoanalizą. Odnosi się wrażenie, że niejeden z zasadniczych ludzkich walorów jest tu zaniedbany czy zapoznany. Stąd źródło pewnego niepokoju i zrozumiałego wahania u władz w sprawie przygotowania i zorganizowania pracy społecznej w tej dziedzinie.

Spróbujmy rozważyć, jaki z punktu widzenia chrześcijańskiego stosunek należy mieć do psychoanalizy jako do psychologii osobowości człowieka. Nie będziemy się zajmować psychoanalizą w znaczeniu techniki psychoterapii.

TEORIA NAUKOWA I JEJ REALIZACJA

W odniesieniu do psychoanalizy należy wyraźnie rozróżnić dane i hipotezy naukowe od doktryn, które w tym systemie zmierzają do stworzenia ogólnego poglądu na człowieka, wykraczając poza dziedziny nauki. Jednakże gdy chodzi o naukę o człowieku, a zwłaszcza o badanie jego życia psychicznego, wówczas pewne dane pozytywne, hipotezy i teorie mają bezpośredni wpływ na ogólne pojęcie, które sobie wytwarzamy o osobowości ludzkiej. Ma to miejsce szczególnie w zakresie psychoanalizy, a to z następujących powodów.

Sam jej twórca Zygmunt Freud wyznaje, że psychoanaliza zajmuje się tylko jednym aspektem czy odcinkiem działania psychicznego, to jest dziedziną podświadomości. Toteż — stwierdza Freud — psychoanaliza nie będzie nigdy mogła wnieść do nauki o człowieku nic ponad częściowe przyczynki. A jednak o tym trzeźwym poglądzie na rolę psychoanalizy rychło zapomniał i sam jej twórca a zwłaszcza wielu jego uczniów. Wkrótce to, co jest jednym z czynników działania psychicznego zostało uznane za jedyną rzecz istotną. Dlatego nawet ścisłe i ważne dane z zakresu psychoanalizy przyczyniły się do zniekształcenia prawdziwego obrazu życia psychicznego człowieka, bo wyłączono je z ram całości, w których należało je umieścić.

Dokonując z naukowego punktu widzenia bardzo ważnego dzieła dzięki odkryciu nieznanych dotąd faktów i mechanizmów, wielu psychoanalityków wyrządziło równocześnie szkodę naszej znajomości człowieka zniekształcając obraz całości. Część bowiem uznano za całość. Złożone funkcje człowieka sprowadzono do jednego ze składników. Oto pierwsza sprzeczność między chrześcijańskim pojęciem człowieka a obrazem jaki tworzy psychoanaliza.

By błąd ten sprostować, nie trzeba sięgać wprost do naszej chrześcijańskiej koncepcji o człowieku. Błąd ten sprostować należy na płaszczyźnie faktów pozytywnych. Powstał on bowiem stąd, że psychoanaliza rozwinęła się w oderwaniu zaniedbując i nie doceniając ogólnoludzkiej psychologii.

Gdy fakta i mechanizmy odkryte przez Freuda postawimy na właściwym miejscu w całokształcie pozytywnej wiedzy o człowieku, dojdziemy do prawdziwej i lepiej ujętej psychologii osoby ludzkiej.

Zdaniem naszym ważnym jest, by błędów samejże interpretacji naukowej nie korygować przez rozważania filozoficzne i religijne. Wywołałoby to wrażenie, że istota chrześcijańskiej koncepcji człowieka popadła w konflikt z pewnymi poglądami naukowymi, a stąd wynikłoby zgubne zaniepokojenie.

DOKTRYNA FILOZOFICZNA

Ale są tu sprawy jeszcze inne. Obok faktów i mechanizmów, mniej lub więcej pewnych i prawdopodobnych, które odkryła psychoanaliza, istnieje — jakeśmy to już zaznaczyli — rozwinięty przez Freuda i niektórych jego uczniów pogląd na człowieka i na kulturę ludzką.

Te poglądy teoretyczne przekraczają znacznie granice zdrowej teorii naukowej, którą można stwierdzić za pomocą faktów. Tworzą one po prostu błędny system filozoficzny.

Poglądy te oparto nieraz na analogiach niejasnych w odniesieniu do „wyższych i niższych" czynności psychicznych i nieraz są to pośpieszne uogólnienia nieświadomych czynników wchodzących w skład jakiegoś działania.

O ile chodzi o psychoanalizę człowieka dorosłego, ta filozofia nie jest najgroźniejszym błędem, najważniejszym wydaje nam się być zespół faktów zaobserwowanych, a odłączonych od realnie pojętej całości, o czym wspomnieliśmy już wyżej.

Poglądowi na świat z punktu widzenia psychoanalizy trzeba przeciwstawić chrześcijańskie pojęcie człowieka, t. j. system filozoficzny i religijny zawierający całą spirytualistyczną koncepcję człowieka zgodną z zespołem faktów.

ZAMIESZANIE W DZIEDZINIE MORALNEJ

Oba poruszone przez nas fakty dotyczą teoretycznej znajomości natury człowieka. W konflikcie psychoanalizy z chrześcijańską koncepcją człowieka pozostaje jeszcze uwypuklenie czynnika moralnego. Najzgubniejszy wpływ wywarła psychoanaliza na współczesnego człowieka zmieniając jego stosunek do własnego i cudzego postępowania.

Psychologia dogłębna wraz z wieloma innymi prądami myśli współczesnej przyczyniła się do zmniejszenia poczucia odpowiedzialności za własne czyny i sparaliżowała wysiłek zmierzający do zdrowego owładnięcia samego siebie a co stąd wynika — do konstruktywnego rozwoju własnej osobowości.

W wielu wypadkach bardzo wygodną rzeczą jest uważać, że postępkami ludzkimi kierują podświadome siły. Uwidocznienie podświadomości wywołało w ludziach wrażenie, że własne ich życie rozwija się b e z n i c h. Co gorsza z punktu widzenia chrześcijańskiego, w takim klimacie psychologicznym może stracić swe głębokie znaczenie samo pojęcie grzechu.

Źle zrozumiana i błędnie rozpowszechniana teoria psychoanalizy skłania człowieka do tego, by przypisywać każde przestępstwo moralne działaniu samych li tylko sił podświadomych i instynktownych. Nie będzie się on już zwracał do Boga z prośbą o przebaczenie win i upadków i nie zwiąże całego siebie w boju o zdobycie ideału. Za własne przewiny i uchybienia pociągać będzie do odpowiedzialności czynniki „nieosobiste".

Tak to przesuwając swój środek ciężkości moralnej ku podświadomości pozbywa się człowiek treści i wartości. Znika świadomość wolności i poczucie odpowiedzialności.

Podkreślamy raz jeszcze, że wszystko to nie ma nic wspólnego z pozytywnymi danymi, które odkryła psychoanaliza jako gałąź nauki.

Wielki błąd w dziedzinie moralnej, o którym mówiliśmy powyżej, wynika z p o m i e s z a n i a t e g o c o n o r m a l n e z t y m c o p a t o l o g i c z n e.

Prawdą jest, że w pewnych wypadkach anormalnych zachodzą kompleksy patologiczne, podczas gdy ze zwyczaju mówimy o „grzechu" i prawdą jest, że w takich wypadkach chodzi raczej o uleczenie poczucia winy w schorzałym sumieniu, niż o uznawanie tejże własnej winy. Prawdą jest również, że w takich razach trzeba się uciec raczej do odprężenia psychologicznego, niż do praktyk ascetycznych. Ale też należy pamiętać, że chodzi w tych wypadkach o stany patologiczne.

DOBRZE ZROZUMIANA PSYCHOANALIZA

Stały wysiłek w dążeniu do ideału i wynikające stąd natężenie psychiczne doprowadza człowieka normalnego do osiągnięcia wielkich celów, podczas gdy u człowieka ze schorzałą psychiką te same siły są czynnikami zniszczenia. Stąd nieraz działanie psychoterapii musi iść w odwrotnym kierunku od działania „moralisty" i wychowawcy, którzy mają do czynienia z normalnymi jednostkami.

Ale tak, jak metody kierowania stosowane wobec ludzi normalnych mogą stać się czynnikiem destrukcyjnym w zastosowaniu do patologicznych jednostek psychicznych, tak niemniej prawdziwą jest rzeczą, że pewne metody i idee odpowiednie w psychoterapii paraliżują wychowanie i kierownictwo ludzi n o r m a l n y c h.

To samo zachodzi w dziedzinie zdrowia fizycznego: metody treningu doskonale skuteczne dla zdrowego organizmu zaszkodzą organizmowi schorzałemu. Ale nic zgubniejszego, jak stosowanie wobec normalnego człowieka zabiegów, które są bardzo potrzebne i wskazane w razie choroby.

Widzimy, że stanowisko, które w zakresie czynów moralnych zdąża do umniejszania roli sił świadomych i duchowych w naszych uczynkach — pochodzi także z niesłusznego uogólniania danych psychoanalizy.

To co jest wskazanym w przypadkach patologicznych stosuje się do człowieka w ogólności. Teoria Freuda zaszła bardzo daleko w tendencji zrównania zdrowia z patologią. Trzeba przed tą tendencją najstaranniej przestrzegać tych wszystkich, którzy studiują psychologię dogłębną dla celów pracy społecznej w środowiskach ludzi zdrowych.

Tak jak w powietrzu, którym oddychamy unosi się pewna ilość mikrobów, tak i w rozwoju psychicznym każdego człowieka mieszczą się pewne elementy patologiczne. Wiemy o tym wszyscy. Ale trzeba pamiętać, że u człowieka zasadniczo zrównoważonego pewne czynniki i afekty chorobliwe leczymy łatwiej przez pobudzenie sił normalnego rozwoju, niż przez koncentrowanie całej jego uwagi na rysy patologiczne.

By zastosować ten zdrowy stosunek do konfliktów psychicznych, które powstają u zdrowych, trzeba samemu łączyć głęboka znajomość przejawów patologicznych z w i e l k i m u m i ł o w a n i e m t e g o, c o j e s t n o r m a l n e.

Niektóre osoby stykające się z badaniami psychoanalitycznymi zdradzają upodobanie do patologicznych objawów, co — naszym zdaniem — czyni je mniej zdatnymi do służby społecznej.

TEORETYCZNE GRANICE PSYCHOANALIZY

Streszczając się powiemy więc, że wiara chrześcijańska stawia nam przed oczy zręby psychologii ludzkiej, w której czynnik świadomości i działania duchowego zajmuje poczesne miejsce.

Psychoanaliza doszukując się przede wszystkim czynników podświadomych i instynktownych w psychologii ludzkiej poczyniła pierwszorzędne odkrycia naukowe, bardzo użyteczne w praktycznym zastosowaniu. Niemniej odłączając częstokroć te czynniki od całości naszego działania psychicznego odsunęła niejako udział elementów świadomych i duchowych.

Z charakteru nowości, a nieraz i z sensacyjnego posmaku odkryć psychoanalizy wypływa to niebezpieczeństwo w odniesieniu do życia psychicznego, że pójdą w zapomnienie prawdy i dane równie ważne, ale znacznie starsze.

Co więcej, doktryna Freuda wypracowała koncepcję człowieka włączającą nowe dane do całokształtu filozofii panseksualistycznej, co się już nie da pogodzić ani z zespołem znanych faktów odnoszących się do psychiki człowieka, ani z chrześcijańskim pojęciem osobowości.

Wreszcie wiara chrześcijańska wiąże się ściśle z pewnym stanowiskiem moralnym człowieka w odniesieniu do samego siebie.

Ważne tu miejsce zajmuje wysiłek i związanie się „osobiste" dla zrealizowania ideału życiowego. Psychoanaliza popiera tendencję odnoszenia się w stosowaniu swej metody do człowieka w ogólności, podczas gdy metoda ta jest słuszna tylko wobec schorzałych psychik.

Metody te i sposoby wiodą do umniejszenia w człowieku poczucia odpowiedzialności i do rozluźnienia wysiłku twórczego, który sam jeden tylko może zbudować osobowość w c h r z e ś c i j a ń s k i m pojęciu, to jest stworzyć typ człowieka, który świadomie i dobrowolnie współdziała z łaską Bożą.

Oto praktyczne wnioski: oprócz naukowego zapoznania się z psychologią zastosowaną do różnych przejawów normalnych i patologicznych, trzeba jeszcze ugruntować znajomość filozofii człowieka, w odniesieniu do zagadnień powstających w ramach faktów i poglądów bieżącej doby.

Oczywiście, że na przykład problem wolności wymaga odpowiedzi wobec zagadnień, które powstały wskutek odkrycia podświadomości u człowieka. (I znowu nie wystarcza już nauczanie całokształtu „prawd wiekuistych" w ramach problematyki historycznej, która przestała być współczesną.)

Wreszcie zachodzi potrzeba nauki praktycznej, dzięki której pracownik społeczny posiadłby wprawę w użytkowaniu swej wiedzy w stosunkach z ludźmi, z ich problemami i trudnościami, tak, by unikał z jednej strony odnoszenia się do każdego konfliktu natury moralnej, tak jakby to był wypadek patologiczny, a z drugiej strony, by nie stosował bez rozwagi i zastanowienia do bardzo złożonych kompleksów psychicznych metod „domowych", t. j. by w działaniu korzystał z wykształcenia zawodowego.

DOBRODZIEJSTWA DOBRZE ZROZUMIANEJ PSYCHOANALIZY

Trzeba na zakończenie dodać, że dobrze zastosowana znajomość danych i ś c i ś l e ujętych poglądów psychoanalizy może dojść do wyników wręcz odwrotnych, od tych któreśmy przytoczyli.

Zaznaczyliśmy z naciskiem rozbieżności, które zachodzą między pojęciami chrześcijańskimi a psychoanalizą, polegającą na pośpiesznie sformułowanych uogólnieniach. Niemniej gdy się zapoznamy ze składnikami i z mechanizmem podświadomości u podstaw czynów ludzkich i w rozwoju osobowości, możemy dojść do jaśniejszego i konkretniejszego zrozumienia postępków i konfliktów u człowieka.

Dzięki tej wiedzy, której nam dostarczyła psychoanaliza, będzie się człowiek mógł uwolnić od złudzeń, które mu zazwyczaj zasłaniają jasny pogląd na samego siebie w niejednej dziedzinie.

Tak więc dobrze zrozumiana i dobrze nauczona psychoanaliza będzie się mogła przyczynić do oswobodzenia nas od działania pewnych sił, które są tym potężniejsze, im są bardziej ukryte, a stoją na przeszkodzie pełnemu rozwojowi osoby człowieka.

Józef Nuttin
prof. uniwersytetu w Louvain
(„La Croix" 12. 8. 1952)

PRZYPIS REDAKCJI „ŻYCIA"

Głos J. Nuttin, profesora w Louvain, przestrzega przed niebezpieczeństwem, płynącym z t. zw. dogłębnej psychologii i techniki psychoanalizy, zaciemnienia istotnej prawdy o cechach natury ludzkiej, to jest jej możności rozumnego, świadomego i dobrowolnego działania. Dają one podstawy, by człowiek mógł stać się panem siebie, czyli panował nad swymi instynktami, namiętnościami i przerobił je na siły służące tak do osiągnięcia celów poszczególnych, jak i osiągnięcia przez nie ostatecznego celu człowieka.

Niewątpliwie psychologia dogłębna wraz z techniką psychoanalizy może służyć z pożytkiem do wyrównania patologicznych zaburzeń psychicznych, pod warunkiem wielkiej i prawdziwej wiedzy tych, którzy nią się posługują i o ile nie zapomną utrzymać miary w stosowaniu metod.

Na granicę w metodach różnych szkół i form psychoanalizy zwrócił uwagę Papież Pius XII w swoim przemówieniu do zebranych członków Międzynarodowego Kongresu Histopatologii Nerwów w dniu 14. IX. 1952.

Jeśli zostaje zachowany ład i porządek etyczno-moralny, to dociekania naukowe w tej dziedzinie są dozwolone, bo mogą posłużyć dobru ludzkości. Dlatego też i uczeni katoliccy świeccy i duchowni badają zagadnienia psychologii dogłębnej i psychoanalizy i dużo ciekawych i wielkiej wartości naukowej rozpraw ukazuje się też na łamach naukowych pism katolickich.

Uwagi prof. Nuttin wskażą interesującym się tymi zagadnieniami właściwą drogę oraz niebezpieczeństwo dyletanckich wniosków, prowadzących do błędnej koncepcji natury ludzkiej i tak dziś modnego kierunku złożenia odpowiedzialności za siebie i swoje postępowanie na innych, a nawet Boga, że taką a nie inną dał nam naturę, jak to już w raju robił Adam i za nim Ewa składając winę swego grzechu na Boga, czy podszept szatana. To jest istotne niebezpieczeństwo grożące dzisiejszemu pokoleniu, które wprowadza za sobą błędna koncepcja samego człowieka.

KAZANIA WIELKOPOSTNE OJCA RIQUET

Po raz ósmy z kolei ojciec Riquet rozpoczął w paryskiej katedrze Notre Dame serię swoich słynnych nauk wielkopostnych. Co niedzielę, o w pół do piątej po południu nawy katedry wypełniają się słuchaczami, widzialnymi i niewidzialnymi, gdyż radio francuskie transmituje te kazania na cały świat.

W tym roku tematem konferencji o. Riquet jest: „Kościół między nami". Kościół ufundowany przez Chrystusa, złożony z ludzi. Kościół, który jest łącznikiem pomiędzy nami a Bogiem.

Tematy tych corocznych kazań wielkopostnych starają się dotykać zagadnień jak najbardziej aktualnych, mówić o „Prawdzie odbitej w duszy współczesnego człowieka". Nie są one bynajmniej owocem spontanicznego natchnienia kaznodziejskiego. Serię swoich konferencji wielkopostnych przygotowuje ojciec Riquet w czasie długich miesięcy, wśród wytężonej lektury i zbierania dokumentacji. Tekst swój przerabia kilka razy, wreszcie oddaje do sprawdzenia i zatwierdzenia trzem cenzorom z arcybiskupstwa Paryża. Wreszcie otrzymuje imprimatur. Wtedy dopiero o. Riquet zaczyna przygotowywać się do swojej roli, jak wielki i sumienny artysta. Nagrywa swoje kazania na taśmę, słucha ich, poprawia intonację głosu, reżyseruje akcenty. Wreszcie uczy się ich na pamięć — nigdy nie pomaga sobie plikiem karteczek na pulpicie ambony.

Kazania wielkopostne ojca Riquet poruszają nie tylko głębią, sumiennością, aktualnością treści, lecz także artystyczną doskonałością formy.

CZY WATYKAN JEST „OBCYM MOCARSTWEM"?

Przebywający w Irlandii pisarz amerykański, niejaki Paul Blanshard, złożył w ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Dublinie petycję, domagającą się odebrania obywatelstwa amerykańskiego Nuncjuszowi Apostolskiemu w Dublinie, J. E. dr G. P. O'Hara.

P. Blanshard motywuje swą niezwykłą petycję tym, że dr O'Hara, jako poddany amerykański, pełni jednocześnie funkcję przedstawiciela „obcego mocarstwa" jako reprezentat Państwa Watykańskiego.

Watykańskie koła prasowe wydały z miejsca oświadczenie, wyjaśniając, że petycja p. Blanshard jest nielogiczna i oparta na nieporozumieniu, gdyż „nie bierze pod uwagę specjalnych i wyjątkowych zadań Nuncjusza Apostolskiego, które są natury wyłącznie religijno-kościelnej i — jako takie — leżą poza normami ustanowionymi przez akt McCarrana. Nuncjusz w Dublinie, tak jak wszyscy przedstawiciele Papieża, reprezentuje nie Państwo Watykańskie, lecz Ojca Świętego, Stolicę Apostolską i Kościół i to w sprawach wyłącznie religijno-kościelnych".

Dla wyjaśnienia podajemy, że tzw. akt McCarrana, który wszedł w życie w USA kilka tygodni temu, wymierzony jest przeciwko tym poddanym amerykańskim, którzy wysługują się obcym mocarstwom. Nie od rzeczy będzie przy tej sposobności pamiętać, że p. Blanshard brał czynny udział w głośnej kampanii przeciwko mianowaniu gen. Mark Clarka ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy Watykanie.

KRONIKA RZYMSKA

PATRIARCHA KONSTANTYNOPOLA W POLSCE

Polski Instytut Historyczny pod przewodnictwem swego prezesa ks. prał. Meysztowicza wykazuje ożywioną działalność. Obecność w Rzymie prof. Oskara Haleckiego dodaje wagi i żywości zebraniom Instytutu.

Dnia 22 stycznia ks. dr Jan Manthey omówił idee Imperium Bizantyńskiego, jego rolę, ducha teokratycznego, walkę z Rzymem, rozłam i ostateczny upadek w 1453 r.

Ks. arcybiskup Gawlina zabierał głos w dyskusji. Interesował się specjalnie tym zagadnieniem, bo na Wschodzie przebywał jako młody żołnierz. Nie przypuszczał wtedy, przed wojną światową, patrząc na Madytę, że kiedyś będzie tytularnym arcybiskupem tego miasteczka. Ze swej strony J. Ekscelencja omówił nieco stosunek Bizancjum do Słowian i ich chrystianizację i stwierdził, że nie dbało ono o Słowian. Stąd też nic dziwnego, że Cyryl i Metody, choć Grecy, ze Salonik szli po natchnienie i aprobatę do Rzymu.

Prof. Oskar Halecki wyraził podziw dla pracy referenta, a przeciw referatowi wysunął twierdzenie, że jednak w Bizancjum nie było tyle wrogości wśród ludu i kleru, o jakiej się nieraz pisze.

Z ogromną znajomością sprawy, cytując fakty i daty, omówił początki kultury i chrześcijaństwa w Polsce i podkreślił fakt, że Jeremiasz II, uciekając z Bizancjum przybył do Polski i tu z Zamoyskim planował przeniesienie stolicy patriarszej do Polski (o czym czytamy w aktach Watykanu), ale Rzym nie zainteresował się tą sprawą. Wtedy Jeremiasz udał się do Moskwy, dał biskupowi Moskwy tytuł patriarchy i tu po krótkim sukcesie zginął.

ARCHIWA WENECKIE

W archiwum dawnego, niegdyś potężnego państwa Wenecji znajdujemy wiele cennych akt, relacji, pism, dotyczących Polski — opowiedział na zebraniu Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie (26. 2. 53) E. Czapski.

Prelegent starannie przeszukał wielkie, bo około 300 pokojów liczące archiwum (dawny klasztor) i znalazł w różnych działach liczne cenne i nieznane polonica.

Najważniejszym jest „Wykaz poselstw Wenecji" do różnych krajów, m. in. i do Polski. Przy każdym poselstwie podane są nazwiska, cel podróży i inne szczegóły. Zaczynają się od r. 1412 do króla Władysława Jagiełły i kończąc na Stanisławie Leszczyńskim. Często są to tylko życzenia z okazji ślubów królewskich, czy innych uroczystości, często związane z niebezpieczeństwem tureckim. Za czasów króla Sobieskiego Wenecja miała stałą ambasadę w Polsce.

Bardzo ważnym źródłem są protokuły senatu zawierające również instrukcje dla posłów. Ogromnie cenne są dla nas relacje tych posłów (tylko niektóre z nich są drukowane). Są to albo specjalne depesze, albo t. zw. „dispacci", albo specjalne sprawozdania czy informacje dotyczące zdarzeń i życia w Polsce (np. bardzo ciekawy opis bitwy pod Chocimem z planem terenu).

Wartościowym źródłem są także t. zw. „Relazioni Diverse" — zawierające również wiele cennego i nieznanego materiału, np. opis działalności Possevina w Moskwie, przybycia Batorego pod Połock, opisy życia i obyczajów w Polsce i i.

Przewodniczący zebrania prof. Halecki stwierdził w dyskusji, że stosunki polsko-weneckie, to problem rzeczywiście zaniedbany, a bardzo ważny dla Polski. Historia Wenecji ma wiele analogii z historią Polski, rola doży weneckiego podobna była do roli naszego króla. Z właściwą sobie wymową podkreślił prof. Halecki pewne i ważne daty i fakty wiążące sprawy Polski i Wenecji (np. plan zjednoczenia Europy przeciw Turcji w r. 1462 i związane z tym poselstwo do Polski) i dodał, że już w r. 1395, zaraz po unii polsko-litewskiej, która wywarła ogromne wrażenie w Wenecji, spotykamy pierwsze wzmianki o Polsce i jej znaczeniu w dokumentach weneckich.

W drugiej części zebrania o. P. Warszawski przedstawił dotychczasowy stan pracy Instytutu w przygotowaniu Albumu pamiątek polskich w Rzymie. Już zebrano 250 pozycji i wykonano 154 fotografii. Zadanie, które powziął o. Warszawski to zebranie 500 fotografii i opis ich.

Album ma być wydany w tym roku.

Wśród uczestników zebrania było wielu gości zagranicznych, m. in. prof. Turyn ze Stanów Zjednoczonych, prof. dr Zenonas Iwinskis, wybitny uczony litewski i inni. (S. J.)

KSIĄŻKI NA REKOLEKCJE i WIELKI POST

DZIESIĘCIODNIOWE REKOLEKCJE
do użytku zgromadzeń zakonnych
Przekład z francuskiego
Str. 327 Cena z przesyłką 10/-

SZKICE REKOLEKCYJNE dla kapłanów i świeckich.
O. Hugo Hurter
Str. 528
Cena z przesyłką 20/3

DR KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI
biskup chełmiński
REGINA CLERI
Szkice nauk rekolekcyjnych dla kapłanów
Semin. Zagr. Potulice-Poznan
Str. 134. Cena z przesyłką 8/3

Do nabycia w
„VERITAS" F. P. CENTRE, 12, Praed Mews, London, W. 2

GEORGES BERNANOS

ZAKŁAMANIE

Tłumaczyła Zofia Milewska
Str. 222
Wyd. PAX — Warszawa, 1952.
Cena z przesyłką 18/3

Do nabycia w
Veritas F. P. Centre
12, Praed Mews, London, W. 2.

ZOFIA ROMANOWICZOWA

SIEDEM MIECZÓW

Czyjeż piękniejsze są bajki? Męczę się i głowię nad Czerwonym Kapturkiem w stosownym wydaniu. Tępię pazury wilczysku, pomijam milczeniem incydent z drwalem i ostrą jego siekierą, troskliwie wywabiam każdą plamę krwi. Bo córeczka nie wie jeszcze, że się umiera. I że się zabija. Ocenzurowane bajki, pozbawione dzikich zwierząt i lasów, w których się można zabłąkać, bez złych, zazdrosnych sióstr i zatrutych jabłek robią się mdłe i bez sensu. A Mała? Mała wyczuwa to doskonale i prosi:

— Opowiedz mi teraz o dziewczynce, która tarzała się w śniegu.

Rada w gruncie rzeczy, po raz tysięczny zaczynam opowieść, jak to śnieg padał i padał całą noc, jak dziewczynka wyszła do ogrodu — patrzy, a tu wszystko białe...

— A jej mamusia?

W każdej bajce musi być mamusia.

— Mamusia patrzyła przez okno.

Teraz obraz śnieżnego raju jest doskonały, z tą mamą wyglądającą zza uchylonej firanki. Mała upewnia się jeszcze:

— To jest twoja mamusia?

Bo dziewczynką, która tarzała się w śniegu, jestem ja. Jestem, czy byłam, to przecież wszystko jedno. Mała słucha zachwycona. W takim razie i na nią kiedyś przyjdzie pora tarzania się w śniegu.

— Jak będziesz znowu malutka, to ja będę twoją mamusią — mówi wspaniałomyślnie.

Na wyspie Utopii dwu i pół lat czas jest wartością wymienną, a słońcu nie trzeba cudu, żeby cofnęło się w biegu. Nitka życia przewija się beztrosko z jednego kłębka na drugi. To nic, że jeden kłębek rośnie, a drugi maleje, bo „przyjdzie pora" (cy juz psysła pola? — pyta Mała sto razy na dzień), kiedy kierunek odwróci się, kiedy dzieci urosną, a mamy obrócą się w różowe naguski z celuloidu, które będzie można kąpać i ubierać i nawet stawiać do kąta za karę.

Czyż taki świat nie byłby doskonałym światem? Najlepszym z możliwych światów? Tęsknię do niego. Tyle jest przecież innych nawrotów w naturze, noc się powtarza co noc i dzień co dzień, po zimie nieodmiennie z kłębka odwija się wiosna. Czemuż by więc nie mogła istnieć wymienność dzieciństwa, solenny powrót pór życia, w harmonii z porami roku?

— Jaki dzień dzisiaj, mama?

— Wtorek.

— Znowu? — raduje się Mała.

No i proszę. Czyż tak trudno sobie wyobrazić, że jej mówię: w przyszłym roku (czy kiedy) przyjdzie pora, że ja będę twoją córeczką. I w odpowiedzi usłyszeć jej zdziwione, entuzjastyczne: „znowu?".

Zniechęcona, daję spokój konfiskatom, przystrzyganiom tysiąca i jednej bajek na miarę dziecięcej ufności do świata. Nigdy nie jest za późno na zetknięcie się z bezwzględnością losu, z okrucieństwem losu, w bajkach czy na prawdę. Niech mnie tymczasem prowadzi maleńka rączka, pewna siebie, w swoje światy. Stąpam z bijącym sercem, niedołężny Guliwer, po lilipucich ścieżkach zapomnianej wyspy dzieciństwa.

Od dwu i pół lat śledzę przecież i podpatruję bez przerwy tę małą, pracowitą pszczółkę myśli, jak się krząta w doskonałym plastrze swojego świata. Lepi go, przebudowuje, zawsze na swój obraz i podobieństwo, zawsze w przystosowaniu do rosnących zasobów wiadomości dobrego i złego, doskonałą geometrycznie, jedynie możliwą logicznie komórkę, która chroni jej bezbronne istnienie. Było tych światów już wiele, a każdy równie konsekwentny, jak nasz, równie możliwy do przyjęcia, jak nasz, to znaczy jak ten, w którym tymczasem wydaje nam się, że żyjemy. Ledwo po chaosie pierwszych dni materia weszła w jaki taki pakt ze ślepym duchem, a już zaczęły narastać kolejne światopoglądy, kolejne filozoficzne systemy, osiadające jedne na drugich, jak warstwice. Z tych warstwic wyłoni się kiedyś człowiek jak my bezradny, jak my wiedzący, że nic nie wie...

W dzisiejszym, efemerycznym świecie córeczki, świecie jej dwu i pół lat, ojciec i ja jesteśmy parą zdetronizowanych bogów. Z dwugłowego Jowisza, dzierżącego ster zdarzeń i rzeczy zredukowała nas do roli czegoś w rodzaju domowych Larów, opiekuńczych i wciąż jeszcze możnych, chociaż w zmniejszonych proporcjach, duchów. Mieć opiekuńczego ducha, to bardzo dużo. Okazuje się, że w lilipucim świecie każde dziecko, każde stworzenie, każdy przedmiot ma sobie przydzielone po parze takich opiekuńczych duchów.

— Popatrz, pani prowadzi swojego pieska na spacer...

— To nie pani, — prostuje herezję oburzony głosik. — To jest jego mama.

Pieski mają mamy i auta także. Małą niepokoi nad wyraz widok pustego wozu stojącego na skraju jezdni. Gdzież się podzieli rodzice? Prawo własności jest dla niej obecnie przede wszystkim prawem pokrewieństwa. Pokrewieństwo najczęściej determinowane bywa wzrostem. Mały klocek naturalną koleją rzeczy jest synkiem dużego klocka. Sama posiada także dość liczne potomstwo: miś, lala, żyrafa i połamana szczotka do zębów, fantastyczny totem, przewiązany wstążką na krzyż, układane są do snu ze sprawiedliwie dozowaną pieczołowitością. Zanim przyjdzie inna pora. Pora, kiedy mamy staną się córeczkami. Znowu...

Lilipucia Utopia jest wyspą opiekuńczej miłości. Macierzyńskość jest główną jej sprężyną. Najdotkliwsze sińce leczy się pocałunkami.

Czemu nie jest mi danym żyć w świecie, w którym nad każdym małym klockiem, małym psiakiem, małą żyrafą czuwa wystarczająco i skutecznie miłość dużego klocka, dużego psa, dużej żyrafy? W świecie, gdzie za całą oszałamiającą kosmogonię księżyc chodzi po niebie i patrzy, która z gwiazdeczek-córeczek śpi jeszcze, a która już otwarła oczy?

Niedzielny spacer z ojcem Mała skraca, pełna podniecenia:

— Czy była sroczka u ciebie? — pyta od progu.

Bo w niedziele, w czasie ich nieobecności, zwykła odwiedzać mnie pewna mama-sroczka i opowiadać o przygodach swoich pięciu srocząteк. Mała nie traci nadziei, że kiedyś przecież tę sroczkę zastanie.

Gdzież więc bije czarodziejskie źródło, gdzież rośnie zaklęty korzeń mandragory, który by potrafił zdziałać, żeby Guliwer zmalał, żeby do reszty zapomniał o wyspie Jahutów, żeby nareszcie przestały na nim pękać szwy lilipuciego świata, delikatniejsze od żyłkowania motylich skrzydeł? Niestety! Nigdy nie będę przecież twoją córeczką „znowu". Nigdy nie przyjdzie taka pora. Nie ma zamiany, jest rozłąka. Kłębek rozwija się w marnotrawczym tempie... Chcesz bajkę? Pewnego razu były sobie trzy brzydkie, zazdrosne siostry. Jedna przędła, druga snuła, trzecia przecinała...

Ale bajka o złośliwych siostrach nie mieści się jeszcze w ramach lilipuciego repertuaru.

Kiedy żyrafie jest zimno albo szczotka pragnie pójść na spacer, mała rączka wysuwa się z mojej, nóżki drepczą gorliwie ku lilipucim, macierzyńskim obowiązkom. Wtedy przestaję być zachwyconym, tłumiącym oddech w piersiach Guliwerem, ale jestem Atlasem, który całym sobą podtrzymuje sklepienie niebieskie, żeby nie runęło przedwcześnie na gospodarującą w swoim plastrze pszczółkę. Ogarnia mnie lęk i coś w rodzaju skruchy. Czuję się współwinna jednokierunkowości czasu. Czuję się współwinna śmierci, którą taję na razie, jak wstydliwą ułomność, jak skazę, którą przejęłam, skazę, którą musiałam przekazać...

Biedne opiekuńcze Lary, które znając doczesność swojej natury pragnęłyby boskość zastąpić miłością! Cóż może miłość poza granicami lilipuciego świata? Tak mało. Nie można się odnowić, nie można zostać razem, nie można czyjejś skazy odkupić swoją w dwójnasób. Nie można wypić za kogoś ani kropelki żółci.

A jakby mało było jeszcze tej ostatecznej porażki, są przecież dzieci (chociażby dziś, chociażby w tej chwili!), dla których nawet w wieku dwu i pół lat nie czas już na Utopie. Dzieci, dla których czerwonokapturkowe wilczysko czy nawet drwal z podniesioną siekierą to sielankowa bajka. Żaden opiekuńczy duch nie potrzebuje jej cenzurować. Dzieci, dla których głód, ogień, wojna i trwoga to rzeczywistość, a nie białe pozycje w słowniku, czekające na jak najpóźniejsze „potem". Dzieci, które wiedzą nie tylko że się umiera, ale także że się zabija. Gdzieżby w ich świecie, choćby lilipucim, starczyło miejsca na wiarę we wszechmoc miłości, zdolnej ożywiać klocki z drzewa i adoptować szczotkę do zębów dlatego, że połamana?

Opiekuńcze Lary są fałszywymi bogami. Są bezsilne. Która jest gorsza klęska — ta na planie wieczności, czy ta inna, bliższa, a przez to straszniejsza, w każdej chwili mogąca się ziścić tłustym drukiem dodatków nadzwyczajnych?

A morze, które wzbiera, a maszyna, która miażdży? A przy tamtych dwu ogromnych klęskach ileż drobnych, codziennych porażek? Ileż niepokojów, rosnących ze słupkiem rtęci w termometrze? Ileż konfliktów ze światem, w którym chciałoby się utorować ścieżkę komuś, kto i tak pójdzie kiedyś własnymi drogami! Ileż rozstań, ileż rezygnacji, ile wyrzeczeń! I może potem samotność i bierność, gorsze niż wszystko... Czym większy skarb, tym większa rozterka...

Wieczorem, kiedy „przychodzi pora", w nogach łóżka śpią już miś, żyrafa i klocek i kulawa szczoteczka, pieczołowicie owinięta rogiem prześcieradła. Układanie córeczki do snu odbywa się według niezmiennego rytuału. „Jestem malutka — mówi mi — nie umiem chodzić, nie umiem mówić..." I kwili, wokalizuje, na niby, jak małe dziecko w wózeczku, które podpatrywała, pełna podziwu, na skwerku. Ona, która we dnie wszystko wie, wszystko umie sama. Nie stawiam oporu, przyjmuję prawidła gry. Obydwie instynktownie szukamy ratunku we wspomnieniu, obie zsuwamy się w czasy, kiedy najściślej należałyśmy do siebie, kiedy w szczelinę dwu świeżo rozdartych losów nie zdążył jeszcze wcisnąć się żaden świat, dobry ani zły.

Ale to tylko paliatyw, wieczorna inscenizacja, bezskuteczna abrakadabra miłości. Więc, splecione ramionami u brzegu snów, na skraju dnia i nocy, próbujemy schronić się razem do wnętrza plastra innego, doskonalszego świata. I wtedy „nadchodzi pora" słów „Ojcze nasz", które powtarzamy jedna za drugą, których uczymy się ja od niej, ona ode mnie...

Zofia Romanowiczowa

JAN WALEWSKI

GDY BRYTYJCZYCY BYLI UCHODŹCAMI W POLSCE

Wstąpienie na tron królowej Elżbiety II wywołało w prasie brytyjskiej wiele reminiscencji historycznych, dotyczących okresu panowania Elżbiety I (lata 1558 — 1603). „Pierwsza epoka elżbietańska" była bowiem złotym okresem Anglii. Przyniosła jej nie tylko polityczną potęgę, lecz również wielki rozwój kultury. Dziwnym zrządzeniem losów wspaniałość i potęga Anglii w tych czasach zbiegła się ze „złotym wiekiem" ówczesnej Rzeczypospolitej Polskiej. W tym to historycznym okresie Polska Jagiellonów i Stefana Batorego jest pierwszą potęgą polityczną w środkowo-wschodniej Europie. Jest również potęgą kulturalną, promieniującą nie tylko na kraje ościenne, lecz i na resztę Europy. Oba państwa, tak przecież oddalone od siebie i zdawałoby się tak pod wieloma względami odrębne, współpracowały wówczas ze sobą politycznie, kulturalnie i gospodarczo ku wzajemnemu pożytkowi. Nigdy przedtem, ani też w późniejszych wiekach współpraca polityczna Polski i Anglii nie była tak pełna i harmonijna, jak za czasów panowania Elżbiety I. Oba państwa odgrywały wielką rolę w tej epoce, a rola ta zobowiązywała je wzajemnie do wielu wspólnych wysiłków, wieńczonych powodzeniem.

Kancelarie dyplomatyczne tej epoki, polskie i angielskie, notują m.in. harmonijną współpracę naszego wielkiego kanclerza Jana Zamojskiego z politycznymi doradcami królowej Elżbiety, lordem Burleigh i Fr. Welshingham. Podkreślić należy również dużą rolę polskiego kardynała Hozjusza, cieszącego się wówczas zasłużoną sławą w całej Europie. Miał on licznych przyjaciół i wielbicieli w Anglii. M. in. łączyły go węzły szczerej przyjaźni z Reginaldem Pole, ostatnim, znakomitym arcybiskupem Canterbury. Kardynał Hozjusz na prośbę ówczesnego papieża Grzegorza XIII poświęcił wiele trudu i pracy celem pogodzenia anglikanów z Kościołem katolickim.

Po śmierci Elżbiety I zamiera zwolna zainteresowanie Anglii jako państwa — państwem polskim. Oczywiście, przyczyniła się do tego w pewnym stopniu narastająca słabość Rzeczypospolitej w XVII i XVIII wieku. Główną jednak przyczyną osłabienia polsko-angielskich stosunków politycznych była rosyjska fata morgana, której Anglia zaczęła coraz bardziej ulegać, kosztem Polski, kosztem Europy i wreszcie kosztem własnym.

Z owych to czasów obopólnej świetności i potęgi mamy do zanotowania pewien fakt historyczny, który jak gdyby bumerangiem odbił się w historii obu narodów w czasie drugiej wojny światowej i po jej „zakończeniu". Oto wojny religijne, jakie prowadziła Anglia w XVI wieku za panowania Henryka VIII i królowej Elżbiety I, mające zresztą również duże znaczenie polityczne, spowodowały emigrację polityczną Brytyjczyków do Polski. Ówczesna Rzeczpospolita, pełna swobody i tolerancji religijnej, była podawana za wzór całej Europie i cieszyła się powszechnym szacunkiem jako kraj, gdzie cudzoziemiec znajdował swą drugą ojczyznę. Nie zawiedli się na Polsce i brytyjscy uchodźcy. Przyjęła ich ona serdecznie, bowiem wielkość Polski, jak pisze ówczesny kronikarz angielski, „polegała również na wielkości jej serca".

Nie znamy dokładnie ilości ówczesnych uchodźców brytyjskich. Według dostępnych nam źródeł angielskich było ich około 30 tysięcy. Przeważali Szkoci. Emigranci natrafiali w Polsce na swych rodaków, dawniej wśród nas osiadłych nad Bałtykiem, w wyniku ówczesnych stosunków gospodarczych między Polską i Anglią. Większość emigrantów osiadła w Gdańsku, Elblągu i Toruniu, a nie brak ich było również w Królewcu, Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Lesznie. Specjalne dekrety króla Zygmunta Augusta, potwierdzane niejednokrotnie przez Stefana Batorego, Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza, określały stan prawny uchodźców, przyznając im szereg przywilejów nie tylko w sprawach gospodarczych, lecz także kulturalnych i wyznaniowych. Nie robiono im żadnych trudności w organizowaniu własnych gmin wyznaniowych. Pozostawiono im całkowitą swobodę w urządzaniu swego osobistego i gromadnego życia. Polskie sejmy nie skąpiły funduszów na gospodarczą pomoc dla uchodźców, z których wielu swą pracą i zapobiegliwością jako kupcy, rzemieślnicy, majstrowie, architekci i budowniczowie dorobiło się niemałej fortuny. Powstało nawet wówczas w Polsce przysłowie: „bogaty jak Szkot".

Uchodźcy brytyjscy przyczyniali się w dużym stopniu do ożywienia naszego życia gospodarczego, zwłaszcza w dziedzinie handlu i rzemiosła. Rozumiała to w pełni polska społeczność, pozbawiona w stosunku do zamorskich przybyszów jakiejkolwiek niechęci. Zarówno szlachta, jak i mieszczaństwo przyjmowali uchodźców z serdeczną życzliwością i z pełnym zrozumieniem ich losu. Sejmy polskie niejednokrotnie nadawały uchodźcom szlacheckie indygenaty. Wielu też z nich zżyło się całkowicie z naszym narodem, wielu pozostało w Polsce na stałe. W swych listach do krewnych i znajomych w Anglii określali uchodźcy Polskę jako „drugą, dobrą ojczyznę". Były czasami próby interwencji ze strony Anglii, wymierzone przeciwko poszczególnym grupom uchodźców, bądź też przeciwko pojedynczym jednostkom w Polsce. Próby te nie odniosły nigdy żadnego skutku, gdyż, jak brzmi uchwała jednego z sejmów Rzeczypospolitej za czasów Zygmunta III, „prześladowanie publiczne obce jest naszemu narodowi". Ba, gdy w roku 1651 wysłannik angielskiego króla Karola II, wygnanego z Anglii, przybył do Polski i prosił Jana Kazimierza o pomoc, sejm uchwalił jednomyślnie odpowiednie fundusze i przeszedł do porządku nad protestami Cromwella. Mówiąc językiem dzisiejszej dyplomacji ówczesny polski sejm nie cofnął swego uznania obcemu monarsze na wygnaniu...

Wśród wielu pozytywnych wartości, jakie uchodźcy brytyjscy wnieśli w życie ówczesnej Rzeczypospolitej, należy podkreślić i to, że przyczynili się oni w dużym stopniu do pogłębienia w naszym narodzie znajomości spraw morskich i znaczenia morza dla Polski. Umieli też oceniać królowie polscy te ich uzdolnienia i nieraz z nich korzystali. Tak n.p. król Zygmunt III zamówił u budowniczego Szkota, J. Murraya dziesięć okrętów dla wojennej floty Rzeczypospolitej. Szkot wywiązał się rzetelnie i w terminie z tego zamówienia.

Brat głośnego w tych czasach pisarza szkockiego Jamesa Frasera, Jakub, był jednym z najbardziej znanych i szanowanych kupców w Toruniu. W swym liście do brata w roku 1671 pisze Jakub w słowach pełnych uznania i szacunku o Polsce. Rodzina Gordonów służyła długie lata w wojsku polskim, zdobywając dla siebie pochwały przełożonych. W latach 1672 — 1679 widzimy w Pucku nad Bałtykiem Jamesa Douglasa jako... starostę grodzkiego. Jeden z jego potomków, Józef Douglas, bił się o wolność Polski w legionach Józefa Piłsudskiego, a w odrodzonej Polsce był oficerem sztabu głównego. Inny Szkot, McCormick piastował godność kasztelana sandomierskiego za czasów króla Jana Sobieskiego. Szkot nazywał się już wówczas — Karnicki. Wielu uchodźców zasilało szeregi polskiego patrycjatu mieszczańskiego w Warszawie, Poznaniu, Gdańsku i Krakowie.

* * *

Dla wielu z nas będzie zapewne rewelacją fakt, iż Elżbieta I korespondowała z carem Iwanem IV w języku... polskim. Na dworze londyńskim sądzono bowiem wówczas, iż język polski jest w Europie środkowo-wschodniej językiem uprzywilejowanym. Ambasador angielski w Polsce George Carew pisał w roku 1558 do swej królowej Elżbiety I: **„...Polacy mają jako sąsiadów dwa najbardziej dzikie i potężne narody świata. Nie ulega wątpliwości, że można z Polską zawrzeć traktat sojuszniczy, oparty na prawie i sprawiedliwości i to z większą pewnością, że traktat ten zostanie dochowany, aniżeli układy z jakimkolwiek innym państwem..."**

Bumerang wraca po wiekach historii. Prorocze zaiste słowa uczciwego i mądrego ambasadora Elżbiety I mają swą ostrą, dojmującą wymowę w rozpoczynającej się obecnie drugiej epoce elżbietańskiej.

Czy tę wymowę zrozumie Wielka Brytania?

Jan Walewski

LISTY DO REDAKCJI

KASYDY I GAZELE

W numerze 293 ŻYCIA, w artykule pana Floriana Śmieji przeczytałem następujące zdanie: „Czytelnik polski znajdzie próbki poezji arabsko-andaluzyjskiej pod postacią kasyd i gazel, tłumaczonych lub przerabianych przez J. Łobodowskiego a zamieszczanych w „Wiadomościach". Opinia ta zdziwiła mnie tym bardziej, że jak wynika z artykułu, p. Śmieja pisząc go, miał pod ręką antologię poezji arabsko-andaluzyjskiej w przekładzie hiszpańskim. Otóż, niejedna moja kasyda czy gazela powstała jako rozwinięcie jakiegoś oryginalnego motywu lub metafory arabskiej. Kiedy indziej jedno zdanie arabskiego poety posłużyło jako punkt wyjścia dla poemaciku. Można więc mówić o inspiracji arabskiej, ostatecznie przy dobrej woli nawet o naśladownictwie, ale w żadnym wypadku o przerabianiu i tłumaczeniu. Poza tym takich „zainspirowanych" utworów jest stosunkowo niewiele, większość — to rzeczy oryginalne, choć zamiarem autora było utrzymanie ich w granicach poetyki arabsko-andaluzyjskiej. Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby p. Śmieja wskazał mi tytuł choćby jednej kasydy lub gazeli „przetłumaczonej" z arabskiego.

I skoro już jesteśmy przy artykule Śmieji, pozwolę sobie zwrócić uwagę, że nie wszystkie jego obserwacje, dotyczące przekładów polskich Lorki, są słuszne. „Rasgar" znaczy pruć a nie drapać w „Romancy o niewiernej mężatce" — pisze Śmieja. Rasgar — znaczy równie dobrze rozrywać, pruć, jak drapać. Lorca mówi o nakrochmalonych halkach, wydających odgłos podobny do szelestu, jaki wydaje sztuka jedwabiu „pruta" (czy „drapana"?) przez sto sztyletów. Lorca już nam tej wątpliwości nie wyjaśni. Arbitralnie decydować, czy chodziło o drapanie czy prucie — nie można. Ale w moim odczuciu tłumacza i poety lepiej, bo poetyczniej i delikatniej, wypada „rasgar", pojęte jako „drapać": halki szeleszczą tak, jak sztuka jedwabiu drapana przez sto sztyletów.

Dalej Śmieja krytykuje tych tłumaczy, którzy „lunę" przerobili na „księżyc", zachowując wierność filologiczną, ale zmieniając płeć srebrnej planety. Sprawa jest trudna, bo z jednej strony zachowanie rodzaju żeńskiego byłoby ze wszech miar wskazane, z drugiej zaś „luna" w polszczyźnie traci mitologią i pseudo-klasycyzmem, od których Lorca znajdował się bardzo daleko. Ale głównego argumentu Śmieji przyjąć nie podobna. Pisze on: „Może luna wypadłoby niejasno, ale księżyc wyszedł wprost nieprzyzwoicie". Zależy jak dla kogo. Przykro mi, ale muszę stwierdzić, że sam Lorca żadnej nieprzyzwoitości, wynikłej z maskulinizacji Luny, nie dopatrzyłby się.

Józef Łobodowski (Madryt)

ANTONI GOŁUBIEW

BOLESŁAW CHROBRY

PUSZCZA — ZŁE DNI 2 t. — SZŁO NOWE

Całość: 4 tomy

Wydawn. PAX — Warszawa, 1952.

Cena z przesyłką 64/6

Do nabycia w Veritas F. P. Centre, 12, Praed Mews, London, W. 2.

JAN BIELATOWICZ

„CZYSTA OBLUBIENICA"

Największą trudność w czytaniu nowoczesnych powieści katolickich sprawia czytelnikom brak znajomości doktryny katolickiej. Zdumiewającym paradoksem jest daleko większe zainteresowanie zachodnią powieścią katolicką w Kraju, niż wśród Polaków na emigracji. Katolicyzm w Polsce współczesnej poszedł milowymi krokami do przodu, podczas gdy na obczyźnie przycupnął spokojnie w cieniu tradycji. Za najważniejszy argument wierności Kościołowi poczytujemy tu sobie „wiarę ojców". Katolicyzm, jak każde przyzwyczajenie, wszedł nam w krew i stał się częścią natury. Niestety tylko natury.

Aby zrozumieć należycie sens współczesnej powieści katolickiej, trzeba przede wszystkim pojąć podstawową prawdę katolickiej wiary, iż zarówno Bóg, jak i człowiek są osobami, a religia jest to stosunek osoby ludzkiej do Osoby Bożej.

„Człowiek, — pisze w „Tygodniku Powszechnym" ks. Karol Wojtyła („Religijne przeżywanie czystości", nr. 6/412) — który przyjmuje Objawienie, wchodzi w treść wewnętrznego życia Boga, w świat Jego myśli, planów i zamierzeń, w świat Jego Istoty. Wchodzi zaś w całą tę objawioną sobie treść aktami swojej ludzkiej osoby, takimi jak wiara i cześć religijna, nadzieja i miłość. W każdym z nich zawiera się głębokie przeżycie religijnego stosunku do Stwórcy i Pana, a równocześnie posiadają one bardzo wydatne podobieństwo do takich aktów, którymi człowiek nawiązuje osobowy kontakt z kimś najbliższym, n.p. z ojcem lub przyjacielem."

Oficjalny stosunek człowieka do Boga wyraża się w modlitwie. Ale człowiek wierzący wie doskonale, że poza modlitwą i przyjmowaniem sakramentów, które są oczywiście warunkami łask Bożych, istnieje olbrzymia sfera myśli, czynów i uczuć, po prostu życie, w którym także na każdym kroku towarzyszy nam obecność Boża. Otóż współczesna powieść katolicka podjęła problem ustawicznego stosunku człowieka do Boga w całej rozległości ludzkiego życia. Człowiek współczesny pragnie powrócić do synostwa Bożego, do przyjaźni z Bogiem. Bóg-przyjaciel ma stanąć obok Boga-sędziego.

Aż dziw, że niektórych katolików gorszy to, iż powieść katolicka jakoby lubuje się w grzechu. Sprawa jest prosta. Gdybyśmy przyłożyli katolicką miarę do wszystkich istniejących w literaturze światowej powieści, okazałoby się, iż wszystkie one są dziejami grzechu, choć najczęściej bez świadomości autorów i ich czytelników. Rzekomy pesymizm pisarzy katolickich polega na świadomości nieustępliwości zła. Grzech został przez pisarzy niekatolickich i agnostyków przyswojony, policzony za nieodłączną część natury ludzkiej, tak jak dobrotliwy nowotwór w organizmie. Niestety także w szerokiej opinii katolików, pod wpływem protestantyzmu, współżycie ze złem, dążność do kompromisu z grzechem, przeżarło najistotniejsze tkanki katolickiego światopoglądu o synostwie Bożym człowieka i dlatego zapewne tak łatwo dziś triumfuje ateizm.

Błąd zaczyna się od zatraty poczucia osobowości Bożej. Kto za Boga uważa tylko Siłę, Przyczynę, Cel itd., ten jest już w objęciach błędu.

Więc powieść katolicka jest krucjatą przeciw sojuszowi człowieka z grzechem. Pisarze katoliccy wcale się nie doszukują wszędzie grzechu, lecz wszędzie grzech znajdują. To bowiem co w innych powieściach uchodziłoby za przyjemną słabostkę, za szum młodości, za męskość, zew natury, konieczność życiową i tam dalej, to wszystko pod piórem pisarza katolickiego musi przybrać swoje prawdziwe oblicze, oblicze grzechu.

Krytycy nie znający doktryny katolickiej skorzy są wysuwać zarzut, iż pisarze katoliccy przesycają atmosferę swych dzieł „fideizmem", przesadnym apelowaniem na każdym kroku do Boga. Krytycy ci są zwykle wielce łaskawi i gotowi by pozwolić na Boga odświętnego, Boga w kościele („w kruchcie"), lecz pojąć nie mogą, dlaczego nie odsunąć Go poza margines „zwyczajnego" życia. Krytycy ci krótko mówiąc dążą do internowania Boga w niebie i sekularyzacji Jego ziemskich interesów. Dążą w pierwszym rzędzie do ograniczenia nadmiernej liczby przykazań i nadania im nowej, postępowej interpretacji. Niestety największą trudnością a zarazem i najwyższą mocą wiary jest to, że musi się ją albo przyjąć w całości albo w całości odrzucić.

Wyszła przed kilku tygodniami powieść Bruce Marshalla p.t. „Czysta oblubienica"*), której akcja rozgrywa się w czasie ostatniej wojny domowej w Hiszpanii. Literacko świetna, w opisach i ocenach politycznych raczej naiwna, jest to książka głębokiego nurtu myśli katolickiej. Napewno zgorszyłaby wielu polskich czytelników, skoro nawet mimo całej rewerencji dla autora i treści książki zgorszyła biskupa Leeds, Heenana*), że Marshall tak bezceremonialnie postąpił sobie z sylwetkami hierarchów Kościoła i że w usta księży włożył wulgarne wyrazy. Jeśli dodać, że naczyniem Bożym jest w powieści nierządnica, to oczywiste, iż szanujący się katolik z polskiej tradycji nie weźmie „Czystej oblubienicy" do ręki.

A dowiedziałby się wielu rzeczy pięknych i pożytecznych. Dowiedziałby się, że wojna domowa w Hiszpanii była w swej istocie wojną religijną, aczkolwiek krzyżowcy nacjonalistyczni również przeważnie walczyli bez krzyża. Mimo odległości w czasie i przestrzeni Hiszpania z powieści Marshalla przypomina obecną rzeczywistość w Polsce: Kościół stanął w obliczu prześladowania. Odrodzenie Kościoła hiszpańskiego nastąpiło przez krwawy wstrząs, przez męczeństwo kapłanów i wyznawców.

Fabuła powieści osnuta jest wokół relikwii św. Jana od Krzyża, którym legenda ludowa przypisywała cudowną moc zwyciężania nieprzyjaciół:

Mientras tengamos el dedo de San Juan,
Ni existirán enemigos, ni aqui pasarán.

Znaczenie tego palca-symbolu polega na tym, iż „był on kiedyś cząstką człowieka, który doznał Boga za życia ziemskiego". Ten szczątek uświęca troje ludzi, którzy go poprzez tortury, ogień wojny i śmierć przenoszą: dwu księży i dziewczynę z nocnego lokalu, Soledad. Relikwia świętego spełnia więc rolę sakramentu: znaku widzialnego łaski niewidzialnej. „Czystą oblubienicą" nazywa często Pismo św. Kościół. Kościół jako szafarz sakramentów jest przedmiotem i ideą powieści Marshalla.

Wszystko inne w działalności Kościoła jest pozorem i niepowodzeniem. Zarządzenia administracyjne trącą często frazeologią i bezmyślnością, próby wpływania na stosunki polityczne i społeczne, to pasmo klęsk Kościoła. Sojusze ze świeckimi siłami politycznymi — złudzenie. Świętość Kościoła stoi na przeszkodzie w jego sojuszach z nieświętymi ludźmi i sprawami.

Marshall jest piewcą piękna liturgii, ale nie w niej upatruje on świętość, przeciwnie n.p. w śpiewach kanoników widzi tę tylko wartość, iż piękne ich słowa przyczyniają się do pełnej symfonii wielkiego chóru Kościoła.

Naczynia łaski Pańskiej także nie zawsze są przedniej próby. Kapłan-męczennik, kanonik Isidro Rota y Musóns, to z pozoru wulgarny rubacha. Don Arturo plącze się w sieci sceptycyzmu, aby odnaleźć łaskę w obliczu męczeństwa, przed którym przedtem drżał, wreszcie urodzone w zepsuciu dziecko ulicy, Soledad, która pokochała Boga przez Jego apostołów, dając miłości świadectwo na mękach i w godzinie śmierci. Naczynia nie są więc ze szczerych kruszców, ale Bóg wlał w nie napój ze źródła wody żywej. Łaskę wiary i łaskę gotowości na męczeństwo otrzymali ci ludzie przez zrozumienie swojego synostwa Bożego, przez bojaźń i miłość Boskiej Osoby.

Jest zatem książka Marshalla hymnem pochwalnym na cześć Kościoła i tęsknotą za powrotem wiary męczenników.

Akcja powieści płynie przez ulice i place hiszpańskie, huczące rewolucją, przez kazamaty tortur i pola bitew, ukazuje pożary kościołów, męki księży, tłumy żądne uciech, ludzi zakłamanych i przerażonych, lupanary i przedmiejskie domki. Piórem pogodnym malował Bruce Marshall ponad i obok tej ciemnej ludzkiej doliny łez złoto słońca, srebro morza i drżący połysk tamaryszków. Dary Boga, dostatecznie piękne, aby za to samo Go umiłować.

Jan Bielatowicz

*) **Bruce Marshall THE FAIR BRIDE. Constable, London 1953. Cena 12/6.**

*) **Beauty, Power and Vulgarity. „Catholic Herald", January 23, 1953.**

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 22 marca 1953 r.

PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA W JUGOSŁAWII

Od kilku miesięcy, od chwili, gdy stało się wiadome, że do Anglii na zaproszenie rządu przybędzie dyktator jugosłowiański, Jugosławia nie schodzi z ust katolików angielskich, od członków katolickiej Hierarchii począwszy, po artykuły i notatki w pismach katolickich. Jest to zrozumiałe, że katolicy angielscy, którzy pamiętają dwuwiekowe prześladowanie religijne we własnej ojczyźnie, czuli są na prześladowania religijne w innych krajach.

Ostatnie posunięcia na szachownicy bojów z Kościołem katolickim w Jugosławii rozegrały się w miesiącach od września do grudnia roku zeszłego. W dniach 23 — 26 września 1952 r. obradowali na zjeździe w Zagrzebiu biskupi i administratorzy apostolscy Kościoła katolickiego w Jugosławii. Biskupi uchwalili i podpisali list do marszałka Tito, w którym dali wyczerpującą odpowiedź na dwa zasadnicze pytania: czy w Jugosławii jest wolność sumienia i religii i czy możliwe jest jeszcze w Jugosławii ułożenie stosunków między Kościołem i państwem. Notą z 1 listopada 1952 r. ministerstwo spraw zagranicznych Jugosławii zwróciło się do Nuncjatury Apostolskiej w Belgradzie z protestem przeciw mieszaniu się Stolicy Apostolskiej w wewnętrzne sprawy państwa jugosłowiańskiego. Na notę tę wyczerpująco odpowiedziała Stolica Apostolska pismem datowanym z Watykanu 15 grudnia. Pismo to, nieotwarte, zwróciło ministerstwo spraw zagranicznych do Nuncjatury Apostolskiej w Belgradzie, a 17 grudnia ogłoszono, że rząd jugosłowiański postanowił zerwać stosunki dyplomatyczne z Watykanem, co zakomunikowano notą podpisaną przez wiceministra spraw zagranicznych, Beblera, księdzu Silvio Oddi, pełniącemu obowiązki tymczasowego zastępcy nuncjusza. 27 grudnia ks. Silvio Oddi opuścił Belgrad, żegnany przy wyjeździe przez korpus dyplomatyczny z dziekanem korpusu, ambasadorem Stanów Zjednoczonych, Allen, na czele.

Warto zaznajomić się z treścią memorandum Episkopatu jugosłowiańskiego, ilustrującego dokładnie stan prześladowań Kościoła katolickiego w Jugosławii w ciągu ostatnich lat.

MEMORANDUM EPISKOPATU Z 26 WRZEŚNIA 1952 ROKU

„Wolność" kultu.

Biskupi ustalają przede wszystkim, że w Jugosławii nie ma całkowitej wolności religijnej. Wolność sumienia i religii, o której mówi art. 26 konstytucji, ogranicza się w praktyce do częściowej wolności kultu. Częściowej, bo wolność kultu jest pod pewnymi względami ograniczona do tego stopnia, że faktycznie równa się to negacji prawdziwej wolności religijnej. Kościoły są jeszcze wprawdzie otwarte, chociaż niektóre z nich, nawet o wysokiej wartości dekoracyjno-artystycznej, jak kościół trapistów w Delibasino Selo niedaleko Banialuki, zostały zamienione przez pewien czas na magazyny zboża lub składy maszyn rolniczych. Monumentalny kościół św. Józefa w Lublanie służy jako studium filmowe, a stary kościół krzyżowców w Lublanie odebrano katolikom i oddano staro-katolikom, chociaż sekta ta w Lublanie prawie nie ma wyznawców. Bardzo wiele krzyżów i malowideł na drogach zostało zniszczonych, a sprawców nie wykryto. Wielki i piękny kościół Boskiego Zbawiciela w Riece został na początku listopada 1949 r. w nocy podminowany i wysadzony, chociaż znajdował się w centrum miasta. Zniszczono także kościół karmelitanek w Lublanie i wiele kościołów w Banacie. Kościół Matki Boskiej w Ptujskiej Górze, największym miejscu pielgrzymek diecezji mariborskiej, został zamieniony na muzeum. Władze państwowe nie dają w ogóle zezwoleń na budowę nowych kościołów i ciężko jest uzyskać zezwolenie na odnowienie starych.

Od organistów i kierowników chórów kościelnych żąda się opuszczenia stanowisk. Procesje w większej części kraju są zabronione i w najróżnorodniejszy sposób przeszkadza się religijnym uroczystościom, na które przybywają wierni z sąsiednich parafij. Wolność głoszenia kazań doznaje także utrudnień. Księża pociągani są nieraz do odpowiedzialności, ponieważ w cytatach z Pisma Świętego i wyjaśnianiu prawd wiary widzi się działalność przeciwko państwu i istniejącemu porządkowi społecznemu. Państwo posunęło się tak daleko, że zabrania duchowieństwu przeciwstawiać się ateistycznej propagandzie wśród dzieci, a za przygotowywanie do pierwszej Komunii św. lub Bierzmowania karze się księży więzieniem lub grzywnami. Jeśli chodzi o aresztowania księży, to w więzieniach przebywa więcej niż dwustu księży i można powiedzieć z czystym sumieniem, że w ciągu ośmiu lat znaczna część duchowieństwa przeszła przez więzienia, przebywając w nich krótszy lub dłuższy czas. Nie należą też do rzadkości napady na duchowieństwo: w ostatnich siedmiu latach około osiemdziesięciu księży zostało zabitych skrytobójczo i w większości wypadków sprawcy nie zostali wykryci i ukarani.

Ignorowanie Kościoła.

Władze państwowe, gdzie tylko mogą, ignorują Kościół i jego urządzenia. Hierarchia katolicka od roku 1945 przynajmniej sześć razy zwróciła się z udokumentowanymi memorandami do rządu i nie otrzymała nigdy żadnej odpowiedzi, za wyjątkiem lakonicznej informacji z 19 maja 1950 r., kiedy to stwierdzono, że memorandum Episkopatu z 26 kwietnia 1950 r. jest napisane w takim duchu, iż niemożliwe jest wziąć je za podstawę do rokowań między rządem a Episkopatem.

Ateistyczny kurs.

Najbardziej bolesnym zagadnieniem jest oficjalny kurs ateistyczny w szkołach i w całym publicznym życiu Jugosławii. Ateizm jest religią reżymu. Ateizmu uczy się w szkołach, głosi się go w odczytach, propaguje w prasie, narzuca się pracownikom i wojsku. Nauczycielstwu zabrania się chodzenia do kościoła pod karą zwolnienia z pracy. Religijność pracownika państwowego uważa się za najgorszą kwalifikację. Oficerowie nie mogą nawet myśleć o chrzcie swoich dzieci. Pociąga się do odpowiedzialności również dzieci za chodzenie w niedzielę do kościoła lub uzewnętrznianie w inny sposób uczuć religijnych. Uczniów zakładów kształcących nauczycieli usuwa się, jeśli stwierdzą, że są wierzącymi lub praktykującymi. Chociaż kara cielesna jest surowo zabroniona w szkołach, to jednak zdarza się, że nauczyciele biją dzieci szkolne za branie udziału we Mszy św. lub nauce religii w kościołach.

Inne dowody.

Omówiwszy te dowody braku wolności religijnej w Jugosławii, biskupi przypominają inne dowody, ustalone już w poprzednich memorandach. Wśród nich należy wymienić likwidację szkół katolickich w ogóle. Pozostały jedynie zakłady kształcenia duchownych, ale narażone są na tak wiele ograniczeń i udręczeń, że staje się jasne, iż są one tylko tolerowane jako konieczność i do czasu. Prasa katolicka została całkowicie zniszczona z wyjątkiem kilku małych periodyków, ograniczonych zresztą zarówno objętościowo, jak i w kolportażu. Prasa ta, która jest pozostałością przedwojennych 152 katolickich wydawnictw, musi zachować milczenie wobec ataków codziennych na Kościół katolicki i jego Najwyższego Pasterza. Zniesiono klasztory i zlikwidowano w całych prowincjach (Słowenia, Bośnia, Hercegowina) zgromadzenia zakonne żeńskie, zakazano prawie wszystkich religijnych stowarzyszeń.

Wszystko to dowodzi niezbicie, że w Jugosławii nie ma wolności sumienia i religii. Oczywiście w memorandum nie da się podać wszystkich szczegółów, biskupi mogą jednak każdej chwili dostarczyć wyczerpujących dowodów dla stwierdzenia prawdziwości danych ustalonych w memorandum.

Czy możliwe porozumienie?

Druga część memorandum jest odpowiedzią na pytanie, czy wobec przedstawionego stanu rzeczy jest jeszcze możliwe porozumienie między Kościołem i Federalną Republiką Jugosłowiańską. „Po tym wszystkim, co przedstawiliśmy — piszą biskupi — nie jest trudno odpowiedzieć na to pytanie. **Jeżeli wymaga się od Kościoła, ażeby on, w imię porozumienia lub jak nasze władze mówią, w imię przyjaznej współpracy z władzami państwowymi, wyrzekł się swych istotnych życiowych praw, to takie porozumienie jest niemożliwe. Kościół nigdy w swej historii nie zgodził się na bezwarunkowe poddanie się i nie uczyni tego także obecnie. Żądać od Kościoła, ażeby uznał obecną sytuację w Federalnej Ludowej Republice Jugosłowiańskiej jako prawną i definitywną, oznaczałoby to samo, co żądać od niego wyparcia się samego siebie lub podpisania wyroku śmierci na siebie.**"

Biskupi stwierdzają, że Kościół w Jugosławii jest zawsze gotowy do układów i do rozumnych ustępstw, ale pod warunkiem, że będzie całkowicie uznany moralno-prawny status Kościoła i że wszystkie jego prawa, które mu przysługują ze względu na jego naturę i cel, będą zagwarantowane. To oznacza, że jeśli państwo pragnie rzetelnie poprawnych stosunków z Kościołem, wówczas muszą być usunięte wszystkie niesprawiedliwości wołające o pomstę do nieba, niesprawiedliwości, na jakie wystawieni są codziennie wyznawcy i instytucje kościelne i musi ustać prześladowanie religijne. W razie, jeśli to nie zostanie uczynione, biskupi umocnią się w swym przekonaniu, że państwo jugosłowiańskie zmierza, aczkolwiek stopniowo, do zupełnego zniszczenia religii.

Ostatnie słowo.

Hierarchia katolicka w państwie jugosłowiańskim — stwierdzają w ostatnim słowie memorandum biskupi — była zawsze lojalna w stosunku do istniejącej władzy państwowej i jest także obecnie. Biskupi nie pragną rozwijać działalności rewolucyjnej. Przeciwnie, szczerze kochają swoją ojczyznę i są gotowi na wszelkie ofiary dla dobra i pomyślności państwa. Politykę i odpowiedzialność za nią pozostawiają tym, którzy są do tego powołani. Biskupi zaś odpowiedzialni są za moralne i duchowe fundamenty życia politycznego i społecznego. Za to nie żądają przywilejów i będą zadowoleni, jeśli to, co do nich z prawa Boskiego i ludzkiego należy, będzie im przyznane. Przez to rozumieją biskupi nie tylko wolność kultu, lecz pełną wolność sumienia i religii. Pojmują przez nią: wolność prowadzenia szkół wyznaniowych, wolność prasy katolickiej, wolność tworzenia organizacyj religijnych, prawo dysponowania swobodnie potrzebnymi środkami materialnymi, których nie oczekują jako prezentu od państwa, lecz od swoich wiernych, kochających Kościół.

Jeżeli obecna władza państwowa przyjmie te zasady, biskupi uważają, że napięcie między Kościołem katolickim a państwem zacznie wkrótce maleć, a stosunki ułożą się dla obopólnego dobra. I to jest cel, dla którego warto uczynić niejedną ofiarę.

* * *

W omówionym memorandum, biskupi jugosłowiańscy zdecydowanie i jasno postawili zasady, od których Kościół katolicki nie może odstąpić. Gdy czyta się to memorandum, odczuwa się radość z odwagi Episkopatu katolickiego, którą także i w innych krajach satelickich, jak n.p. w Polsce, okazała w listach i memorandach do swych rządów Hierarchia katolicka. Biskupi tych krajów, aczkolwiek w fizycznej mocy rządów wrogich religii, wykazują niewzruszoną moc ducha. (J)

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

ANKIETA W SPRAWIE OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH. Na jesieni 1949 r. David Rousset — o którego książce „L'Univers concentrationnaire" pisaliśmy swego czasu na tym miejscu — zwrócił się do byłych więźniów obozów hitlerowskich z apelem o utworzenie komisji, która by wytknęła sobie jako cel zbadanie warunków, w jakich żyją więźniowie polityczni w różnych krajach. Instytucja taka istotnie powstała pod nazwą „Commission internationale contre le régime concentrationnaire" i zwróciła się do rządów szeregu państw o dopuszczenie jej członków do prowadzenia badań na miejscu.

Główna „oskarżona", Rosja sowiecka, odmówiła wpuszczenia komisji na swe terytorium, ale proces brukselski w r. 1951 rzucił dużo nowego światła na stosunki w łagrach sowieckich. W maju 1952 r. komisja otrzymała pozwolenie na przeprowadzenie wszelkich niezbędnych badań w Hiszpanii i Grecji i sumiennie wywiązała się z tego zadania. Wyniki swych badań przedłożyła w październiku tegoż roku Organizacji Narodów Zjednoczonych. Poprzednio już otrzymała „statut konsultatywny" przy Radzie Ekonomicznej i Społecznej OUN. Ostatnio komisja przeprowadzała ankietę w więzieniach Tunisu.

W „Figaro Littéraire" z 7 marca b. r. Rousset omawia w interesującym artykule wyniki prac tej komisji. Przed jej członkami — pisze — stanęły otworem bramy więzień w Alicante, Walencji i Bilbao. Wyspy greckie także nie są już niedostępne w tym zakresie — i to samo dotyczy Tunisu. „Obejrzeliśmy wszystko — podkreśla Rousset. — Delegacje nasze przystępowały do tych odwiedzin z systematyczną nieufnością do władz — nieufnością zasadniczą... Wysłuchiwaliśmy w każdym obozie, w każdym więzieniu ich mieszkańców sam na sam. Znaleźliśmy wszędzie ludzi odważnych, zdecydowanych, gotowych do wzięcia na siebie odpowiedzialności. Wielu z nich wręczyło nam oświadczenia pisemne, podpisane swymi nazwiskami. Badaliśmy archiwa i kartoteki adwokatów i prawników. Dokładaliśmy wszelkich starań, by być sprawiedliwi w sądach, równocześnie jednak woleliśmy zawsze ryzykować, że będziemy niesprawiedliwi wobec władz. Nie znaleźliśmy nigdzie systemu koncentracyjnego (tym mianem Rousset określa zmorę hitlerowskich „kacetów").

Obóz w Makronissos w Grecji nie był nigdy Buchenwaldem, był jednak obozem tortur. Obóz ten wszakże został „w porę" zlikwidowany, co zdaniem Rousseta dowodzi, iż nacisk wolnej opinii publicznej może zdziałać wiele.

Co do Hiszpanii, to po zakończeniu wojny domowej „wszystko było gotowe" do wprowadzenia „systemu koncentracyjnego". Jeszcze dzisiaj pewne przepisy prawne i ich praktyczne zastosowanie, wbrew zewnętrznym formom, nie stwarzają dostatecznych rękojmi dla praw osoby ludzkiej. Niemniej system tam panujący nie rozwijał się w kierunku ujemnym, jakby można się było obawiać, przeciwnie zwolna i wśród trudności nacisk wolnej opinii publicznej robił jednak swoje. Komisja przeprowadziła swe badania w Hiszpanii szczególnie starannie; przesłuchiwała anarchistów, stalinistów, socjalistów. Orzeczenie komisji jest stanowcze: „W żadnym wypadku nie spotyka się ogółu warunków, jakie panowały w obozach koncentracyjnych typu hitlerowskiego; w wypadkach optymalnych znaleźliśmy reżym poprawczy (régime pénitentiaire), stosowany normalnie wobec przestępców pospolitych."

Także w Tunisie komisja nie znalazła Buchenwaldów; głównym brakiem tamtejszych więzień jest ich przeludnienie, poza tym, zdaniem komisji, zachodzą wypadki nadużycia władzy przez policję, zwłaszcza w wypadkach internowania, które jest nielegalne.

Rousset podaje cyfry więźniów politycznych w powyższych trzech krajach. Wynika z nich, że w obozach greckich znajduje się obecnie 1500 mężczyzn i 114 kobiet. W Hiszpanii ogólna liczba więźniów niepolitycznych i politycznych razem nieco przekracza 30.000, w Tunisie wynosi parę tysięcy.

Komisja spodziewa się niedługo uzyskać wstęp do Jugosławii, natomiast, jak wynika z artykułu Rousseta, nie ma nadziei, by dozwolono jej na „wysłuchanie skarg mężczyzn, kobiet i dzieci z Kołymy".

AMBASADOR LAROCHE O POLSCE. Nakładem firmy Flammarion w Paryżu ukazała się książka b. ambasadora Francji w Warszawie, Jules Laroche'a p. t. „La Pologne de Pilsudski". Laroche objął swą placówkę na piętnaście dni przed zamachem majowym w r. 1926, opuścił zaś ją, wyznaczony ambasadorem w Brukseli, w osiem dni po zgonie Piłsudskiego. Stąd tytuł książki, która poświęcona jest polityce polskiej tego okresu, tak jak ją Laroche widział i oceniał. Książka jego niewątpliwie spotka się z niejednym omówieniem w polskiej prasie emigracyjnej.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

WYSTAWA SZTUKI MEKSYKAŃSKIEJ

W londyńskiej Tate Gallery odbywa się obecnie bardzo interesująca wystawa sztuki meksykańskiej. Wystawa ta, zorganizowana wielkim nakładem środków przez rząd meksykański przy udziale najwybitniejszych historyków i artystów tego kraju, objechała już kilka stolic europejskich; gościł ją przede wszystkim Paryż.

Organizatorzy wystawy postawili sobie cel bardzo ambitny: wykazanie ciągłości rozwoju sztuki meksykańskiej od mniej więcej 3500 lat, tj. od piętnastego stulecia przed Chrystusem aż po dzień dzisiejszy. „Ciągłość" tę oczywiście pojmować należy w sposób specjalny. Od samego początku sztuka meksykańska była wyrazem różnych kultur, rozwijających się w rozmaitych częściach kraju, które jednak wpływały na siebie i miały sporo cech pokrewnych. Podbój Meksyku przez Hiszpanów nie zniszczył całkowicie rodzimych źródeł sztuki; doprowadził on do bardzo niekiedy ciekawych syntez między pierwiastkami rodzimymi a sztuką nowych władców kraju. Sam zresztą skład rasowy ludności Meksyku determinował taki rozwój; więcej niż połowę ludności kraju stanowią mieszańcy białych z Indianami, ponad jedną czwartą Indianie czystej krwi, biali zaś czystej krwi nie tworzą więcej niż 15% ogółu zaludnienia. Pod tym względem Meksyk różni się bardzo silnie od takich krajów Ameryki Łacińskiej jak Argentyna, Brazylia czy Chile, w których element biały ma decydującą i niekwestionowaną przewagę.

Ogólnie powiedzieć można, że sztuka meksykańska osiągnęła szczyt swego rozwoju w ciągu tysiąca lat, poprzedzających podbój kraju przez Corteza i jego zastęp awanturników. Na wystawie z natury rzeczy na plan pierwszy wysuwają się okazy sztuki Mayów i sztuki Azteków, choć ci drudzy opanowali kraj dopiero na jakieś 300 lat przed najazdem hiszpańskim i nie mieli możności rozwinięcia wszystkich swych możliwości w zakresie artystycznym. Tajemnicza cywilizacja Mayów, którzy namiętnie zajmowali się zagadnieniem czasu i przestrzeni i doprowadzili do wysokiego rozwoju matematykę i astronomię, zakończyła się nagłym kataklizmem w VII stuleciu przed Chr. Opuściwszy swe wspaniałe miasta i świątynie, których gruzy przetrwały do tej pory w dziewiczych lasach, Mayowie ruszyli ze swych dotychczasowych siedzib w Ameryce Środkowej ku północy i osiedli na półwyspie Yucatan. Kraj ten podbity został później przez inne plemię: Tolteków, którzy pozostawili po sobie monumentalne rzeźby w porfirze i bazalcie o wysokim poziomie artystycznym. Ze skrzyżowania się natomiast Tolteków z Mayami wyrosła wspaniała monumentalna architektura.

Poza Mayami, Toltekami i Aztekami na wystawie reprezentowana jest także sztuka innych kultur, które wyrosły w różnych częściach kraju, osiągając często zdumiewające wyniki w dziedzinie rzeźby; dotyczy to zwłaszcza Zapoteków, którzy zamieszkiwali dzisiejszy stan Oaxaca i którzy w wieku X i XI naszej ery wykształcili w sztuce styl, będący, zdaniem krytyków, odpowiednikiem naszego baroku.

Z okresu hiszpańskiego przykuwają uwagę okazy sztuki „mestizo", która rozkwitła w XVII w. jako wytwór syntezy rodzimego geniuszu artystycznego z hiszpańskim. Swój najbardziej charakterystyczny wyraz sztuka ta znalazła w polichromowanych stiukach, którymi ozdabiano wnętrza kościołów. Ciekawe są eksponaty nowej sztuki, która wydała tak wybitnych przedstawicieli jak Siqueiros i Rivera, wyznawca „indyjskiego" nacjonalizmu meksykańskiego, świadomie sięgający do motywów i techniki artystycznej sprzed podboju hiszpańskiego.

KSIĄŻKA FRANCUSKA

Po książce niemieckiej i włoskiej przyszła w tym miesiącu w British Museum kolej na wystawę książki francuskiej — i znów okazało się, jak bezcenne okazy z tego zakresu muzeum przechowuje w swych murach.

Wystawa zaczyna się od wspaniałych iluminowanych rękopisów, z których najstarszy jest t. zw. „Codex Aureus", wykonany około r. 800 po Chr. „Kodeksy" takie, zawierające teksty Ewangelii, sporządzane były z inicjatywy samego Karola Wielkiego. Nie brak i bogato zdobionych manuskryptów, treści religijnej i literackiej, z późniejszych wieków średnich i okresu wczesnego renesansu.

Dział książek otwiera pierwsza w ogóle książka francuska: „Epistolae" Gasparinusa Barziniusa. Książka ta wydana została w Paryżu w r. 1470 (a więc w cztery lata po pierwszej książce włoskiej) staraniem profesora Sorbony Guillaume Fichet'a.

Bogato reprezentowane są na wystawie stulecia XVI (pisarze „Plejady", Rabelais, Montaigne, uczeni humaniści), XVII (Corneille, Molier, Racine, Kartezjusz, Malherbe, Bossuet, Boileau, De Fontaine) i XVIII. W dużej mierze uwzględniony jest także wiek XIX i nasze czasy. Osobno wystawiono okazy wspaniałych opraw książkowych, w których Francja celuje już od stulecci.

ZBIORY COTTONA

Zbiory rękopisów biblioteki British Museum składają się w pokaźnej części z czterech kolekcji manuskryptów: biblioteki Cottona oraz manuskryptów Harley'a, Sloane'a i królewskich. W tym roku każdej kolekcji będzie poświęcona osobna wystawa.

Jako pierwsze udostępniono eksponaty t. zw. Biblioteki Cottona, od nazwiska twórcy, Sir Roberta (1571 — 1631). Ten gorliwy miłośnik książki potrafił zebrać szereg bezcennych rękopisów, które ostatecznie znalazły się w Muzeum Brytyjskim. Właściwie wszystkie wystawione pozycje są cenne i ciekawe. Jednym z najwcześniejszych ilustrowanych manuskryptów chrześcijańskich jest t. zw. Księga Rodzaju Cottona, pisana po grecku, pochodząca z pierwszej połowy V wieku. Powstała ona prawdopodobnie w Aleksandrii, była bogato zdobiona. Niestety pożar w 1731 zniszczył ją pokaźnie. Z VI wieku pochodzi kartka z t. zw. Codex Purpureus. Około roku 700 powstała biblia z Lindifarne. Zawiera ona ewangelie po łacinie z angielskimi glossami. Wspaniały unikat uchodzi za dzieło biskupa z Lindiforne, Eadfritha. Akt nadania ziemi przez króla Kentu Hlothaira nosi datę 679 r. Tuż obok widzimy jeden z najstarszych rękopisów Bedy — Historia Ecclesiastica Gentis Anglorum. Znajdziemy dalej łacińskie ewangelie Athelstana z X w., angielską parafrazę Pięcioksięgu z XI w., Prudencjusza Psychomachia z tegoż wieku, kronikę anglosaksońską, prawa Kanuta. Są tam listy papieży, pierwsza szczegółowa mapa Brytanii z 1259, zielnik Apulejusza po angielsku z XI w. Na uwagę zasługuje również wspaniały tom samarytańskiej wersji Pięcioksięgu z XIV w.

Bieżąca wystawa będzie otwarta do końca marca. Eksponaty następnej wystawy będą pochodziły z kolekcji manuskryptów Harley'a.

„LIBELLA"

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ W PARYŻU

ogłasza przedpłatę

na jedno z największych arcydzieł

CYPRIANA NORWIDA

„Do Najświętszej Maryi Panny Litania"

w układzie graficznym — z wieloma ilustracjami w tekście i poza tekstem, artysty-malarza Zygmunta **Gąsiorowskiego.**

Druk dwubarwny.

Cena egzemplarza imiennego na papierze czerpanym: franków francuskich 5.000, funtów szterl. 5, dolarów 15.

Cena egzemplarza na papierze zwykłym: franków francuskich 1.000; funtów szterl. 1; dolarów 5.

Zgłoszenia na przedpłatę oraz wpłaty na terenie W. Brytanii i na obszarze szterlingowym brytyjskim prosimy nadsyłać pod adresem:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE,
12, Praed Mews, London, W. 2.

We Francji mandatem pocztowym na konto PARIS CC 5651-50; z zagranicy czekiem wystawionym na „Libella" lub za pośrednictwem poczty „international money order".

NUMER WIELKANOCNY »ŻYCIA«

ukaże się w Wielkim Tygodniu z datą 5 — 12 kwietnia, w objętości 10 stron i w cenie 2/6.

W numerze ukażą się m.in. następujące artykuły i utwory literackie:

KONSTANTEGO BĄCZKOWSKIEGO: Orzełek, KS. STANISŁAWA BEŁCHA: Doktryna polityczna św. Tomasza z Akwinu, O.I.M. BOCHEŃSKIEGO: Że prawda jest względna, ZOFII BOHDANOWICZOWEJ: Wielkanoc, MIECZYSŁAWA LURCZYŃSKIEGO: Śmierć literatury, JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO: Droga do Toboso, BOGUSŁAWA PRZERADZKIEGO: Cykl Grottgera w Londynie, KS. WŁADYSŁAWA STANISZEWSKIEGO: Zwycięstwo Boga, ZYGMUNTA TURKIEWICZA: Rembrandt, JANINY WĘGRZYŃSKIEJ KOŚCIAŁKOWSKIEJ: Pasja z Cergowej Góry, IGNACEGO WIENIEWSKIEGO: Pożegnanie Hektora z Andromachą (przekład z Homera) oraz prace JÓZEFA KISIELEWSKIEGO, ZOFII KOSSAK i MARII WINOWSKIEJ.

Numer zdobić będą reprodukcje dzieł FRA ANGELICA, CRIVELLEGO, REMRANDTA i ARTURA GROTTGERA.

Prosimy o nadsyłanie zapotrzebowań na większą ilość egzemplarzy do kolportażu do dnia 25 marca.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja nadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal albo Money orderami względnie czekami bankowymi „crossed" (//), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półroczne 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leeandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA, miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kułakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa". 22) Quakenbrück, Shiphhorst 2 i St. Mikiciuk, (13 B) München 54 Seehamerstr 4, Bar. 16 B/2. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 6c, Lund, Sverige, Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 2 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83 East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager st. Utica, 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734